

- TUTAJ KUPISZ:** ● OWOCE CYTRUSOWE taniej niż owoce krajowe ● CIASTO DUNSKIE w 6 smakach ● KAWĘ ZIARNISTĄ „Coka”
● PŁYTKI MARMUROWE oraz wszelkie wystroje mieszkań i łazienek z marmuru w dowolnych kształtach ● SPRZĘT RTV FIRMY SAMSUNG,
na który oferujemy różny rabat ● DYWANY BELGIJSKIE i AMERYKAŃSKIE o wym. 2 x 3, 2,5 x 3,5 ● CHODZIKI DZIECIENNE
prod. zachodniej ● KUCHENKI MIKROFALOWE ● SZEROKI ASORTYMENT PASMANTERYJNY (guziki, igły, nici)
● DŁUGOPISY ● POJEMNIKI SZKLANE ● DŻINS ● ARTYKUŁY HIGIENY OSOBISTEJ (wszystkie artykuły pochodzenia zagranicznego)
● ARTYKUŁY PRZEMYSŁOWE sprzedajemy w naszym sklepie po cenach hurtowych

GŁOS

nr 9 (32)

21 kwietnia 1991 r.

cena 1500 zł

SĄDECKI

TYGODNIK REGIONALNY

tydzień

● Rumuni dotarli do Nowego Sącza. Przy ul. Jagiellońskiej rozlokowały się dwie czarnowłose, śniade kobiety z dziećmi. Siedząc na kupach łachmanów, w jednej ręce mają obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa, a w drugiej kartkę z opisem swojej nędzy ● Wiosna. Trwa masowe, bezmyślne wypalanie traw. Kilkakrotnie omal nie doszło do poważnych pożarów. Ginią różne gatunki flory i fauny ● Chór mieszany z I LO w Nowym Sączu — prowadzony przez Andrzeja Citaka — występował „Srebrny Kamerton” — jedną z głównych nagród XI Konkursu Chórów Szkolnych w Bydgoszczy ● W roku szkolnym 1990/91 zmieniono w Nowosądeckim 97 dyrektorów szkół. Przewidziane są dalsze zmiany, kurator ma prawo do odwołania bez podawania przyczyn ● W naszym województwie w gaz sieciowy wyposażonych jest 44,4 proc. gospodarstw miejskich i 5 proc. wiejskich — informuje „Gazeta Krakowska” ● Jeszcze nie przebrzmiały w Sączu echa tragedii, w której śmiertelnemu zacczadzeniu ulegli rodzice siedmiorga dzieci i oto nowe nieszczęście: wskutek zacczadzenia śmierć poniosła uczennica II klasy szkoły podstawowej ● W Zakopanem powstaje klinika leczenia nerwobólów (filia kliniki działającej w Rotterdamie). Lecznica ma posiadać na razie 70 miejsc przeznaczonych głównie dla obcokrajowców ● Już wkrótce WPK rozpadnie się na cztery miejskie zakłady komunikacyjne: w Nowym Sączu, Nowym Targu, Gorlicach i Limanowej. Kierowanie MZK spadnie przede wszystkim na barki prezydenta Nowego Sącza ● Zapaliło się lepsze w kominie instalacji technologicznej „POLGRAF-FU” (dawnego SZEW). Pożar na szczęście ugaszono ● Zbigniew Biel z Nowego Sącza podjął się zorganizowania pierwszego koła nowej organizacji kombatanckiej — Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych ● Zdrożały licencje dla nowosądeckich wędkarzy. Z uzyskanych pieniędzy zarybia się rzeki i potoki. Po raz pierwszy od dziesięciu lat do jeziora Rożnowskiego wpuszczony zostanie narybek pstrąga ● Prokuratura Rejonowa w Limanowej prowadzi sprawę przeciwko radnemu z Raby Niżnej, który pijany w sztok prowadził samochód, a po zatrzymaniu przez policję zdemolował „Nyskę” i izbę wytrzeźwień.

tydzień

Złamane taksometry

Na ręce wojewody i prezydenta miasta wpłynęło ultimatum Komitetu Protestacyjnego taksówkarzy podpisane nieczytelnie przez dwie osoby. Taksówkarze domagają się: weryfikacji zezwoleń na prowadzenie taksówek wydanych od dn. 1 stycznia ub.r., określenia limitu taksówek (co, jak wynika z uzasadnienia: „zwiększy konkurencję”), zlikwidowania taksówek pólstatowych, oznakowania taksówek (nie podano, kto ma to robić — wojewoda czy prezydent), wstrzymania wydawania dalszych zezwoleń i przywrócenia koncesji.

Tzw. Komitet Protestacyjny żąda załatwienia tych postulatów do 13 bm., zaznaczając jednocześnie, że jest gotowy do rozmów. Znający świetnie polityczną etykietę taksówkarze domagają się, aby o terminie i miejscu rozmów powiadomić Zrzeszenie Prywatnego Transportu. W przypadku niezrealizowania wysuniętych żądań, 15 bm. nastąpi jednogodzinne blokowanie miasta, a od 28 bm. rozpocznie się blokada, która trwać będzie aż do czasu spełnienia postulatów.

Należy podejrzewać, że nasze miasto zostanie zablokowane na dość długi czas, a mianowicie do momentu, gdy Sejm zmieni ustawę o działalności gospodarczej. Jak bowiem dowiedzieliśmy się od Leszka Zegzdy — czł. Zarządu Miasta, ani prezydent, ani Rada nie są władne zarządzić regulacji prawnych, które satysfakcjonowałyby taksówkarzy. Oznaczałoby to bowiem zawężenie treści ustawy! Prezydent Jerzy Gwiżdż dodaje: *jestem gotowy rozmawiać z taksówkarzami np. o zwiększeniu ilości miejsc parkingowych, ale nie można żądać od nas rzeczy niemożliwych. Żaden taksówkarz nie zmusza się do UM z podobnymi problemami. Od razu podsunęto nam ultimatum i straszą straszkami. Uważam, że ktoś chce naszymi rękami wyjąć gorące kasztany z ogólnego ogniska. Jeżeli istnieć ma podstawa prawna, możemy dyskutować, jeśli jej brak, nie ma sensu podpierać się cytataми Lecha Wałęsy, bo w takim przypadku ani Zarząd, ani Rada Miasta nie ugną się.*

Wspomniany cytat, zamieszczony na końcu petycji brzmi: (...) jeśli urzędnik nie załatwi pod rząd dwóch spraw, to nie powinien dłużej pracować”. (...) Wojewodzie i prezydentowi nie pozostaje więc nic innego jak podać się do dymisji wraz ze swymi orszakami urzędników, albowiem nie tylko dwóch spraw pod rząd nie załatwią, ale nawet nie będą w stanie załatwić jednej, jedynej petycji taksówkarzy. Przeszkodzi im w tym nie przemysłowa ustawa sejmowa, pozwalająca na nie kontrolowany rozwój przedsiębiorczości, uchwalona na wniosek komunistycznego rządu Mieczysława Rakowskiego.

Artur SMOLEŃ

Radny kontra radny

Merklejn — Korzeniowski

Leszek Korzeniowski, radny królewskiego miasta Nowego Sącza, podobnie jak wielu innych jego kolegów zgłosił akces do jednej z komisji Rady. Jego marzeniem była komisja handlu i usług, na której czele stanął Wojciech Merklejn znany sądecki kupiec. Na początku tego roku pracownik biura Rady poinformował radnego Korzeniowskiego, że pan Merklejn skreślił jego nazwisko z listy obecności.

Radny Korzeniowski wystosował list do Ludomira Krawińskiego, przewodniczącego RM, w którym stwierdził, że usunięcie go z komisji jest naruszeniem regulaminu i zasad współpracy. Napisał dalej: — *swój akces w skład tej komisji zgłosiłem, by reprezentować interesy*

mieszkańców miasta, a nie po to, by ułatwiać i akceptować przez rodzaje się układy i powiązania przechwytywanie majątku miasta i osiąganie nieuczciwych korzyści...

...Prawdą jest, że w ostatnim okresie nie byłem obecny na posiedzeniu komisji. Byłem obecny w zeszłym roku, gdy spóśb zwoływania komisji był normalny. Bywały też wypadki, gdy zwoływano komisję we wtorek, a po moim przyjeździe na posiedzenie okazywało się, że odbyło się ono w poniedziałek. Nie mogę tego wszystkiego oceniać inaczej niż, jak próbę ograniczenia przez radnego Merklejna możliwości spełniania przeze mnie obowiązków członka komisji. Tyle fragment listu radnego Korzeniowskiego.

str. 2



Fot. Jerzy CEBULA

Napad z bronią w ręku

Tego w Sączu jeszcze nie było. W biały dzień, 4 kwietnia br., do sklepu nabiawowego przy ul. Lwowskiej wtargnął mężczyzna. Pistoletem sterroryzował ekspedientkę. Związał ją, a następnie ukradł z kasy 300 tys. zł, a z torebki sprzedawczyni — 200 tys. Potem sprytnie zamknął drzwi od wewnątrz i zostawił szokowaną kobietę samą.

Uwolnili ją dopiero przypadkowi klienci, którzy także zawiadomili policję.

Nie tak dawno w jednym z sądeckich kościołów złodziej, na oczach kilkunastu wiernych, beczelnie wyrwał z ręki torebkę modlącej się kobiecie.

Mówi się o zorganizowanych gangach młodocianych, którzy terroryzują swoich rówieśników i zabierają im pieniądze, cenniejsze przedmioty, szantażują.

Z radia, telewizji, prasy słyszy się o naszym polskim pragnieniu — doj-

ścia za wszelką cenę do Europy. Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo publiczne, to jesteśmy już prawie w Chicago... (B)

NOWE LICEUM

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu otwiera od 1 września 1991 roku IV Liceum Ogólnokształcące. Jako pierwsze w Polsce funkcjonować będzie przy wojewódzkim ośrodku metodycznym i stanowić szkołę ćwiczeń, której kadry zasilą wizytatorzy i nauczyciele: doradcy poszczególnych przedmiotów. Wszystkich uczniów klas VIII zainteresowanych nauką i formami kształcenia w nowym liceum Kuratorium zaprasza na spotkanie informacyjne 27 kwietnia o godz. 12.00 do Domu Studenta, ul. Długosza 61. (J)

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE „MIRTEX”

oferuje:

- zegarki analogowe „Myama”
- zegary ściennie „Myama”
- aparaty fotograficzne „Myama” — pełne automaty

- kasety video „Myama” — e-180 z atestem
- kasety audio „Myama” — c-60, c-90
- kalkulatory — 40 modeli
- sprzęt RTV „Myama”

Sprzęt RTV „Myama” jest produkowany na nasze zamówienie na rynek polski. Nie wymaga przestrojenia. Odbiór natychmiastowy. Na każdy zamówiony towar udzielamy gwarancji.

Zapraszamy do współpracy hurtownie i sklepy. Biura handlowe: P.H.H. „Mirtex”, Nowy Sącz, ul. Dojazdowa 7; tel. 238-49, 238-57; tlx: 032 53003

z MIAST & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

Mały ruch graniczny — a co to takiego?

Nieźle narozrabiało Ministerstwo Spraw Zagranicznych zamieszczając 1 marca enigmatyczny komunikat, z którego wynikało, że przywrócone zostało w pełni stosowanie polsko-czechosłowackiej konwencji o ruchu granicznym z roku 1959... Wielu mieszkańców Nowosądeckizny zrozumiało tę informację tak, jak zapewne chciało: że oto po latach oczekiwań wznowiony został bezwizowy, „bezza-proszeniowy” ruch między sąsiednimi krajami. Ministerstwo nie wykazało w tym przypadku zbyt wielkiej wyobraźni, ograniczając się do jednoznaniowej formułki. Przyrządzony przez urzędników z MSZ paszтет, musieli spożyć inni. Naczelnik wydziału paszportów **Bronisław Bajerski** (paszporty od 8 kwietnia przeszły do cywila, do Urzędu Spraw Obywatelskich) i jego pracownicy przez dobrych kilka dni musieli tłumaczyć zawiązanym, że sprawa dotyczy tylko tzw. małego ruchu granicznego. Całkowite otwarcie granic do Czechosłowacji nadal pozostaje życzeniem Polaków. Ten fakt w zestawieniu ze zniesieniem wiz do Niemiec, Francji, Włoch i innych krajów zachodnich, pozostaje symptomatycznym symbolem stosunków Polski i Czecho-Słowacji, które przypominają przyjacielskie kontakty Pawła i Gawła... Mimo licznych deklaracji prezydenta Havla, zjazdu w Wyszehradzie, rozmów międzyrządowych RP i CSRF, sprawa wciąż jest w zawieszaniu.

Mały ruch graniczny — co to takiego? Obejmuje on zaledwie po 15 km po obu stronach granicy. Mogą z niego korzystać jedynie gospodarze posiadający swoje grunty za miedzą, także pracownicy zatrudnieni, również członkowie rodzin, zwłaszcza w uzasadnionych losowych przypadkach.

W Nowosądeckim: w Chyżnem, Łysej Polanie, Muszynie, Piwnicznej-Mniszku znajdują się duże przejścia graniczne dla tzw. ruchu paszportowego. W Niedzicy, Jurgowie, Kacwinie, Sromowcach i na Piwowarówce (przysiółek Piwnicznej) zlokalizowane są przejścia dla małego ruchu. Ciekawostką jest Piwowarówka, z tego przejścia korzysta... jeden człowiek.

Jak przypomina dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich — **Janusz Pater** w listopadzie ub. r. strona czecho-słowacka jednostronnie „zamroziła” MRG. Chodziło w tym przypadku o faktyczną, bądź wymaganą, ochronę ich niebezpiecznego rynku przed Polakami. Nagle 1 marca owo zamrożenie stopniało. Przyspieszenie było tak wielkie, że gospodarze województwa nowosądeckiego o całej sprawie dowiedzieli się z prasy. Rozpętała się w ten sposób sprawa okazała się jedynie burzą w szklance wody. Przepustki dla chętnych do korzystania z MRG wydaje — jak informuje **Bronisław Bajerski** — Wydział Paszportów oraz jego biura w Zakopanem i Nowym Targu. Przepustki jednorazowe (ważne 14 dni) upoważniają do trzydniowego pobytu na obszarze do 15 km od granicy. Mogą się o nie ubiegać tylko ci mieszkańcy Nowosądeckizny, którzy posiadają u sąsiadów gospodarstwa lub ci, którzy przedstawiają ważne przyczyny np. wesele szwagra... Stałe przepustki — ważne 12 miesięcy — umożliwiają siedmiodniowy pobyt. Dzieci do lat 15 mogą przekraczać granice bez żadnych opłat, ale z dorosłymi ich cen. „Kons” (P)



Wiceprezydent Tarnobrzegu
Henryk Słomka

Fot. Jerzy CEBULA

Rozwija się współpraca między Radami Miejskimi Nowego Sącza i Tarnobrzegu. Nad Dunajcem gościli z wizytą tarnobrzegscy rajcowie. Spędzili tu dwa dni. Gospodarze przygotowali atrakcyjny program. Tarnobrzegianie zobaczyli m.in. monodram **Janusza Michalika** (w dawnej synagodze), zwiedzili san-

TARNÓW — N. SĄCZ

ktuarium św. Kingi w St. Sączu i skansen w Falkowej.

— *Spotkania oficjalne* — powiedział nam prezydent **Jerzy Gwiżdż** — winny być ukoronowaniem kontaktów osobistych.

Radni podzielili się na trzy zespoły problemowe. Dyskutowano o sprawach budżetowych, komunalnych i ochronie zdrowia. Jak nas poinformował wiceprezydent **Marian Cycoń**, już niedługo dojdzie do wymiany imprez sportowych i kulturalnych. Do N. Sącza zaproszono tarnobrzegski teatr zawodowy, zaś w grodzie nad Białą wystąpią aktorzy z N. Sącza. W „Czwartkach u prezydenta” uczestniczyć będą soliści i zespoły z okolic Tarnobrzegu. Zorganizowane zostaną wspólne imprezy pod znakiem „zdrowej żywności”.

Na zakończenie wizyty podpisano ramowe porozumienie między obu miastami „o współpracy w dziedzinie gospodarki komunalnej, ochrony środowiska, kultury i opieki nad jej zabytkami”.

Porozumienie ma być ratyfikowane przez Rady Miast. (F)

W jedności siła?

Z inicjatywy komendanta straży miejskiej Nowego Sącza, Wojciecha Lipy spotkali się komendanci z Limanowej, Krynicy, Zakopanego i Gorlic. Dyskutowano o sprawach organizacyjnych i prawnych. Obecnie istnieje zbyt wiele luk w przepisach dotyczących funkcjonowania straży miejskich. Np.: nie ma przepisów zezwalających na odholowanie pojazdów źle zaparkowanych. Kto ma wydawać zezwolenia na parkowanie pojazdów w miejscu niedozwolonym. Bardzo przydałoby się jednolite umundurowanie straży, (koszty takiej operacji byłyby dość wysokie).

Zakres działania straży miejskiej jest duży, począwszy od spraw porządkowych (parkowanie, handel uliczny, na bazarach itp...) a skończywszy na kontroli i egzekwowaniu poleceń uchwały Rady Miasta i Zarządu. Aby ogarnąć wszystkie sprawy potrzebny jest jednolity statut, przepisy wykonawcze. Ustalono kolejne narady, a w przyszłości, naradę ogólnopolską.

Wnioski, które zostaną wypracowane, zostaną przekazane na ręce ministra spraw wewnętrznych i innych organów rządowych. (Cej)

Czy grozi nam najazd Cyganów rumuńskich?

Pojawili się w Nowym Sączu głównie na ulicy Jagiellońskiej. Cyganie ci pochodzą ze szczepu typowo koczowniczego. W Rumunii nie mają swoich domów, żyją z tego co użebrzą. Żerują na ludzkich uczuciach, wykorzystując dzieci i kobiety. Działają na terenie całej Europy, teraz próbują „wejść na rynek polski”. Po akcjach deportacji w dużych miastach przenoszą się w teren. Koczują głównie na najważniejszych trasach komunikacyjnych. Wyżebbrane złotówki zamieniają na marki zachodniemieckie, a później ruszają w trasę. Nie przyjmują żadnej pomocy od władz. Nie chcą żywności, noclegu ani odzieży. Interesują ich tylko pieniądze. Rumuni nie tylko nie przysparzają miastu splendoru ale stanowią zagrożenie zdrowotne. Komendant rejonowy Policji, dyrektor Szpitala Wojewódzkiego oraz komendant Straży Miejskiej będą prowadzić wspólne działania celem ograniczenia dalszego napływu Cyganów rumuńskich. Jeżeli nie dadzą one wyniku, nieproszeni goście będą deportowani. Prezydent Nowego Sącza **Jerzy Gwiżdż** zwraca się z apelem do mieszkańców miast o nie dawanie pieniędzy. Jeżeli chcemy pomagać, to tylko rzeczowo (odzież, żywność) (C)

Piątkowe popołudnie. Na dworze temperatura ponad 20 stopni C. Mimo to młoda, około 30-letnia niewiasta narodowości rumuńskiej, nastawiona do ewentualnych ofiarodawców niezbyt przychylnie, ubrana jest w gruby sweter, spódnicę i chustkę. Wszystko brudne, sfatygowane.

Pod wełnianym płaszczem, który nie widział wody od miesięcy — malec. Na kolanach kobiety tabliczka z napisem: (pisownia zachowana - przyp. Red.), „Jestem z Rumunii. Mam czworo dzieci. mąż mi umarł. Nie mamy co jeść, nocujemy na stacji, dwa miesiące, nie rozumiemy po polsku. Jestem bardzo chora na serce, a poza tym jestem w siódmym miesiącu ciąży. Bardzo was proszę abyście nam pomogli i wzięli do kartonu trochę pieniędzy. Za to niech wynagrodzi was Pan Bóg. Serdeczne Bóg zapłać”. U stóp Rumunki obrazek z wizerunkiem Pana Jezusa, obok niej pomarańcze, bućki dziecięce, ciastka. Najwyraźniej przedmiotami tymi nie wyraża zainteresowania, w przeciwieństwie do trzymany w dłoniach 30 tysięcy zł. Przez cały czas sprawia wrażenie osoby ogarniętej apatią. Nie reaguje na indagacje dziennikarza w języku angielskim, francuskim, a nawet cygańskim — to pomoc znajomego. Ożywia się dopiero, gdy widzi grzebiącego w kieszeni młodego człowieka. Gdy jednak konstatuje, że do „kartonu” trafiło raptem kilkadziesiąt złotych na powrót markotnieje. Tłum ludzi, w większości nieprzychylnie ustosunkowany do przybyszów, gęstnieje. Chłopiec z Rumunii tymczasem dziwnie ożywiony. Widać, iż dziecku nie bardzo w smak takie widowiska. W pewnym momencie żebrząca nie wytrzymuje i głośno krzyczy: policja! Gapię dają tyły. Zmierzając w stronę Plant zauważam jeszcze samodzielnie „pracujących na życie” dwoje nastolatków i kolejną kobietę z dzieckiem. U tej na kolanach tabliczka identycznej treści jak u, nie wątpliwe, koleżanki z wylotu ulicy Jagiellońskiej. (dan)

Czarna lista komendanta Lipy

Pracownicy Straży Miejskiej upominają;

— właścicieli posesji przy ul. **Paderewskiego 44, 59 i 64** za wieczny brud i bałagan wokół domów.

— **p. Marię Gagatek**, właścicielkę domu przy ul. **Lwowskiej 29** (budynek, w którym znajduje się apteka) za skandaliczny wygląd podwórza i zaplecza budynku.

★

— *Dawniej prowadzono słynną akcję „Posesja”* — mówi komendant Straży Miejskiej **Wojciech Lipa** — *akcyjnością i jednorazowym pociągnięciem chciano zlikwidować bałagan wokół domów, na placach i ulicach. Dla nas akcja „Posesja” trwa cały rok. Przypominam zatem, że do końca kwietnia należy zadbać o porządek i estetykę wokół budynków prywatnych, spółdzielczych, będących własnością gminy i państwa. Po tym terminie, wobec bałaganiarzy stosować będziemy mandaty do wysokości 200 tys. zł oraz składać wnioski do kolegium d/s wykroczeń.* (as)

ZASŁYSZANE zasłyszane

Janina Gościej, kurator oświaty i wychowania.

— *Na jakiej podstawie zwolniła pani młodzież z trzech dni zajęć lekcyjnych na czas przedświątecznych rekolekcji, które, w zależności od parafii, trwały 1,5 - 2 godzin dziennie?*

Mocą porozumienia Episkopatu z Ministerstwem Edukacji Narodowej, do szkół zawiązała katecheza i wszystkie związane z tym faktem konsekwencje, w tym także umożliwienie młodzieży nauk rekolekcyjnych.

Każda szkoła, która zgłosiła do nas wniosek o odwołanie lekcji — otrzymała zgodę. Nie wiem, czy były szkoły, które nie zgłosiły takiej potrzeby. Nauczyciele nie mieli w tych dniach „wolnego”, ale nie byli także zobowiązani do nadzoru i dyscyplinowania dzieci w kościele. Jednak katecheci mogli prosić o tego typu pomoc.

W przyszłym roku dni wolne od nauki związane ze Świętami Wielkiej Nocy wprowadzone zostaną do planu zajęć. (as)

Eugeniusz Zawisza, rzemieślnik:

— *Stronnictwo Demokratyczne szykuje się do kongresu. Warto więc delegatom zasygnalizować niesłyszane ważne problemy. Otóż, czytałem wywiad z wiceprzewodniczącym CK SD, z którego dowiedziałem się, że w całym kraju w ramach prywatyzacji zniszczono 100 tysięcy prywatnych firm. Dlaczego członkowie SD, a zwłaszcza nasze władze, nie krzyczą o tym głośno? Przez 45 lat byliśmy ujarzmieni, chociaż były próby różnych koncepcji dla dobra kraju, ale siła Stronnictwa była za mała. Przeszłość można zrozumieć i nie mieć o nią żalu do SD. Ale obecnie patrzenie bezczynne na to, jak niszczy się polskiego rzemieślnika pod szyldem prywatyzacji — i nie tylko — gnoić polską inteligencję, ponad milion bezrobotnych — efekt rocznych rządów dżentelmenów na podium — źle świadczy o SD!* (b)

Andrzej Zawisła, minister przemysłu: *kiedy bliżej zapoznałem się z sytuacją Sąddeckiego Zakładu Napraw Samochodów mogę wyrazić tylko jedną opinię — oddać go za darmo każdemu kto tylko wyrazi na niego ochotę.* (a)

Radny kontra radny

str. 1

O komentarz dotyczący tej sprawy poprosiliśmy przewodniczącego Rady **L. Krawińskiego**: — *z formalnego punktu widzenia radny Korzeniowski ma rację, ponieważ przewodniczący komisji handlu i usług, radny Merklejn nie może wykluczać go z pracy w komisji. Tego może dokonać tylko Rada Miejska na wniosek komisji. Radny Korzeniowski zlekceważył pracę w komisji i uczestniczył w jej pracach w zeszłym roku wyłącznie jeden raz. Dlatego przestał być zawiadamiany. Natomiast kategorycznie nie mogę się zgodzić z pomówieniami zawartymi w piśmie skierowanym do mnie. Skoro radny Korzeniowski czuje się czysty moralnie to właśnie poprzez pracę w komisji mógł kontrolować rzekome „przechwytywanie majątku miasta i osiągnięcie nieuczciwych korzyści”. W każdym bądź razie Piłatem nie jest.* (A)

„GŁOS SADECKI” — Tygodnik regionalny.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Głos Sadecki”. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p., tel. 229-43. Numer konta bankowego spółki: BPH N. Sącz, nr 324803-72342-186. Redaguje zespół: ks. **Władysław Augustynek** (TJ), **Marek Basiaga**, **Tadeusz Duda**, **Jerzy Cebula**, **Piotr Gryżlak**, **Irena Legutko**, **Sławomir Sikora**, **Artur Smoleń**, **Daniel Weimer**, **Jerzy Wład** — redaktor naczelny. Fotoskład i łamanie: © **look pol** w Krakowie, tel. 21 46 38. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, al. Pokoju 3. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadsyłanych materiałach. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy codziennie w godz. 11⁰⁰ — 14⁰⁰. W wolne soboty: 10⁰⁰ — 12⁰⁰.

Pismo sponsorowane przez Radę Miasta Nowego Sącza



Posłanka Stanisława Popiela
Fot. Jerzy CEBULA

Posłowie u wojewody

Duży postęp zanotowano w prywatyzowaniu handlu (ponad 60 % sklepów zmieniło właścicieli). Powstało wiele drobnych zakładów. Na terenie województwa działa 175 nowych ubojni, w tym 130 prywatnych. Pracuje 19 młynów (13 prywatnych). Bardzo trudna sytuacja istnieje w dziale przetwórstwa mleka. Monopol obecnie istniejących spółdzielni znacznie utrudnia przekształcenia własnościowe. W województwie nowosądeckim działa 20.300 zakładów prywatnych (16 m. w kraju), w 90 roku powstało ponad 400 nowych spółek. Sprywatyzował się SZEW, sądeckie WPHW ogłosiło upadłość. W 6-ciu przedsiębiorstwach prowadzone są prace przygotowawcze do prywatyzacji. Negatywne skutki obecnych przemian, to duże bezrobocie (w 90 r. ponad 21.000 osób). Jednak największym kapitałem województwa są jego walory rekreacyjno-turystyczne, które są niewystarczająco wykorzystywane.

Posłowie pytali wojewodę głównie o sprawy „swoich” terenów. Poseł Krzysztof Czereyski mówił o sytuacji w sądeckich uzdrowiskach. W naszym województwie znajduje się 25 % łóżek uzdrowiskowych w Polsce. Wielu przyjeżdża nie na leczenie, a na wczasy. Bardzo powikłane są sprawy własnościowe. Sporo starych domów uzdrowiskowych PPU, znajduje się w prywatnych kamienicach. Jednocześnie PPU posiada najlepszą kadrę medyczną, a właśnie im zagraża największe niebezpieczeństwo likwidacji.

Franciszek Rusnarczyk interesował się funkcjonowaniem ustawy kompetencyjnej w województwie. W związku z tym, że kadencja Sejmu przedłuża się, posłowie mogą jeszcze pomóc. Nasz region jest chyba jedynym, gdzie jeszcze można chronić środowisko. W innych muszą je już odtwarzać, dlatego posłowie sądecki muszą wszystkimi siłami wpływać na ustawę o uzdrowiskach. Należy wydać informator statystyczny o województwie, brak takiego bardzo utrudnia pracę.

Stanisław Popiela: *nieco zmodyfikowany program rolny nie daje szans małym gospodarstwom rolnym, których w naszym województwie jest prawie 95 %. Mleko produkowane na Sądecku jest zdrowe, należy zrobić wszystko, aby je jak najlepiej zagospodarować. Bardzo zła jest sytuacja na drogach dojazdowych. Nie wszędzie może dojechać straż pożarna, czy karetka pogotowia. Zastąpiła groźba likwidacji szkół rolniczych w Szaflarach, Szczyrzycu, Starym Sączu, może dojść do sytuacji, że będziemy mieli młodocianych bezrobotnych. Nowosądeckie jest województwem odmiennym i dlatego wymaga innego traktowania. Należy chyba wzorem lat ubiegłych spotkać się w gronie województw o podobnym profilu (jeleniogórskie, walbrzyskie, krosieńskie) i porozmawiać o wspólnym rozwiązywaniu problemów.*

Roman Ney: *tylko samorządy mogą i muszą mieć wpływ na ochronę środowiska. Niestety, brak jest konkretnych ofert dla zachodnich kontrahentów, nie ma informacji o województwie, o jego walorach i możliwościach. Powstał Bank Ochrony Środowiska, z którego można uzyskać pomoc, ale na bardzo konkretny cel.*

Posłowie Ryszard Zieliński, Stanisław Żurowski interesowali się możliwościami rozwoju rolnictwa, a zwłaszcza eksportu produktów rolnych. Jak wygląda sprawa kultury, wiejskich bibliotek i przedszkoli? Jaka jest przyszłość sanatoriów? Czy sądecka policja spełnia swoje zadania?

Wojewoda nowosądecki zwrócił się do posłów o poparcie dla naszego regionu w Sejmie. Mamy trudną sytuację w rolnictwie, dużo bezrobotnych, braki finansowe, a perspektywy też nie napawają optymizmem. Bardzo zła jest sytuacja w telekomunikacji. Jeżeli chcemy, aby świat do nas zawitał, to muszą być stworzone takie warunki pracy i wypoczynku, jak za granicą. W interesach nie można czekać godzinami na połączenie telefoniczne. Nie ma zagrożenia dla hodowli bydła i trzody. Zagrożeniem jest słabe przetwórstwo. Bardzo zła sytuacja występuje w dziedzinie rozwoju hodowli owiec. Urzeczono eksport jagniąt. Urząd wojewódzki będzie starał się rozwiązywać wszystkie problemy, w ramach swoich kompetencji i możliwości.

notował: Jerzy CEBULA

Rozmowa ze Stanisławem Pażuchą, pełnomocnikiem stronnictwa Polskie Forum Chrześcijańsko-Demokratyczne.

— Jaki jest związek pomiędzy PAX-em a PFCHD?

Stanisław Pażucha — PAX nigdy nie był partią polityczną, chociaż spełniał taką rolę. Do powołania do życia stronnictwa PFCHD zobligowało zarząd PAX-u walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. 28 lutego br. w Ojrzanowie utworzono stronnictwo.

Centryści z odchyleniem w prawo

Wielkiej maści partie prawicowe i centrowe nagminnie powołują się na naukę społeczną Kościoła. Czy wasze stronnictwo również?

— Jeżeli jakkolwiek partia kieruje się w działalności społeczno-politycznej tymi zasadami, to spełnia warunki partii chadeckiej. Weryfikacją zaś chadecji jest realizacja tych zasad w praktycznej działalności.

— Przypuszczam, że w związku z tym bliższe jest wam Porozumienie Centrum aniżeli np. Unia Demokratyczna...

— To jest oczywiste.

str. 4

Wojewoda nowosądecki Józef Wiktor zaprosił posłów na spotkanie. Przybyli: posłanka Stanisława Popiela, posłowie Roman Ney, Ryszard Zieliński, Franciszek Rusnarczyk, Krzysztof Czereyski, Stanisław Żurowski. Wojewoda przedstawił problemy województwa, zwłaszcza ekonomiczne.

Do zbilansowania budżetu w 1990 r. zabrakło około 40 mld zł/12%. Nowy rok przyniósł dość istotne zmiany. Samorządy stały się samodzielnymi finansowo. Budżet województwa jest szczupły, w wielu dziedzinach niedobory wynoszą około 30%. Będzie bardzo trudno zdobyć środki na remonty dróg, na pewno nie będzie pieniędzy na budowę nowych.

Sądecko-Podhalańska Izba Gospodarcza oferuje możliwość skorzystania z dwóch niecodziennych ofert, proponowanych po raz pierwszy w naszym regionie. Pierwsza umożliwia zdobycie nowego, intratnego zawodu, druga, to w pełni profesjonalny consulting prowadzony dla firm i ich właścicieli przez specjalistów zachodnich.

Sądecko-Podhalańska Izba Gospodarcza organizuje w Nawojowej kurs, po skończeniu którego uzyskuje się dyplom menedżera (honorowany na Zachodzie), uprawniający do prowadzenia wykładów w szkołach menedżerskich, a także włas-

Propozycja dla przyszłych menedżerów

nych firm consultingowych. Warto wiedzieć, że tego rodzaju kursy organizowane na zachodzie, wymagają opłat ponad 20 tys. funtów szterlingów. Poza tym wszyscy, którzy ukończą kurs, znajdą zatrudnienie w pomaturalnej Szkole Biznesu prowadzonej w Nawojowej, a także w innych tego typu placówkach na terenie kraju.

Kurs prowadzony będzie odpłatnie (około 1 mln zł miesięcznie), zajęcia odbywać się będą przez jeden tydzień w miesiącu w godzinach popołudniowych. Zakończenie planuje się w końcu bieżącego roku.

Warunki, jakie muszą spełniać kandydaci są następujące: ukończone wyższe studia o kierunkach związanych z ekonomią, gospodarką, zarządzaniem lub prawem; znajomość (co najmniej bierna) języka angielskiego.

Zajęcia będą prowadzić profesjonalni wykładowcy z kraju i zagranicy. Oferujemy możliwość noclegu. Uwaga, liczba miejsc ograniczona. Zgłoszenia przyjmujemy do końca maja br.

Korzystając z obecności profesjonalnych doradców proponujemy miejscowym biznesmenom consulting. Porady udzielane odpłatnie obejmować będą całość problemów związanych z działalnością gospodarczą, w tym także: sposoby rozpoznawania potrzeb rynku; zasady prawne podjęcia wymiany gospodarczej z zagranicą; sposoby korzystania z systemów informacyjnych funkcjonujących w krajach EWG; dostosowanie zachodniego modelu funduszu wynagrodzeń do krajowych warunków; kalkulowanie możliwości korzystania z kredytów (uwarunkowania i konieczne wymogi; elementy zarządzania i efektywnej organizacji; najkorzystniejsze formy i zasady prowadzenia księgowości).

Przyjmowanie zgłoszeń, a także udzielanie dodatkowych informacji — Sądecko-Podhalańska Izba Gospodarcza, ul. Jagiellońska 52, IV piętro, Nowy Sącz, tel. 220-30 lub 220-07, w godz. od 8 do 15.

Gdy umarli milczą

W numerze świątecznym „Głosu Sądeckiego” ukazał się artykuł pt. „Umarli milczą”. Ponieważ poruszone w artykule sprawy działy się w mojej „parafii” i w kręgu mojego widzenia — zmuszony jestem zabrać głos w tej materii. Bo to, że umarli milczą, wcale nie oznacza, iż żywi mogą na ich temat pisać systemem „groch z kapuchą”, jak to uczynił autor wspomnianego artykułu. Poukładajmy więc sprawy i rzeczy na właściwych półkach.

Zacznijmy od Jana Cisowskiego, którego sprawa stanowi zupełnie inny temat. Bowiem Cisowski, pochodzący z Przydonicy, zginął w zupełnie innych okolicznościach. Wiosną 1944 r. na terenach od Falkowej po Grybów grupa oprychów, mieniących się partyzantami, zaczęła bandycką robotę, napadając i rabując bogatszych gospodarzy. W lipcu 1944 r. otrzymałem od sądeckiej Delegatury Rządu (podziemne starostwo) polecenie, aby rozpracować skład bandy i ustalić meliny jej dowódcy.

Wysłani zwiadowcy, po kilku tygodniach niuchania w terenie, gdzie banda najbardziej dawała się we znaki, ustalili, że bandyci pochodzą z Gorzkowa, a dowodzi nimi przedwojenny kryminalista, Stanisław Kurzeja ps. „Rak”. Ustalono również melinę „Raka” i składnię zrabowanych przedmiotów, które znajdowały się w przyłej chacie Józefa Marasia z Piątkowej-Lęgu.

Złożywszy meldunek o wynikach akcji wywiadowczej — otrzymałem polecenie zorganizowania obławy, celem zlikwidowania bandy i jej dowódcy. Do rozkazu dołączony był wyrok śmierci na „Raka”, wydany przez Podziemny Cywilny Sąd Specjalny.

Sprawa obławy i likwidacji „Raka” została przekazana oddziałowi partyzantkiemu Wojciecha Janczyka ps. „Kosa”, przynależnemu do Ludowej Straży Bezpieczeństwa, której zadaniem była obrona życia i mienia mieszkańców wsi przed potęgającą się plagą bandytyzmu. W nocy, z 5 na 6 stycznia 1945 r., „Kosa” przeprowadził akcję likwidacyjną. Ale akcja źle zorganizowana skończyła się tragicznie: od kul „Raka”, któremu udało się zbiec, zostali ciężko ranni żołnierze „Kosy” — Jan Cisowski ps. „Kruk” oraz Franciszek Matusik ps. „Grom” i Julian Grębowski ps. „Sokół”, obydwa z Lyczanej.

Rannych przewieziono do dworku Hugona Ombacha w Łęce, gdzie sprowadzony dr. Niedźwiedź próbował ratować ich życie. Niestety, bez skutku: Cisowski i Matusik zmarli jeszcze tej samej nocy, a Grębowski kilka dni później. Wszyscy zostali pochowani na cmentarzu w Siedlcach. Z tym, że po wyzwoleniu, żona Cisowskiego przewiozła zwłoki męża do Przydonicy. Pozostali leżą w Siedlcach do dziś. Skąd więc w artykule o siedleckiej zbrodni wzięło się nazwisko Cisowskiego? Bóg i autor raczą wiedzieć.

A teraz sprawa Siedlec. W latach wojny działała w Siedlcach jedyna w tym rejonie komórka PPR i grupa bojowa Armii Ludowej. Zorganizował je i kierował nimi kolejarz, były działacz KPP, Rudolf Szmul. Najbliższymi sąsiadami i współpracownikami Szmula byli bracia: Wojciech i Władysław Waligórowie, synowie miejscowe-

go gospodarza, który w latach międzywojennych pracował przez parę lat we Francji, w kopalnictwie węglowym, gdzie „nabawił” się komunizmu, zarażając nim, po powrocie całą rodzinę.

Tak Szmul, jak i Waligórowie, byli komunistami ideowymi i najgłębiej wierzyli, że ustrój sowiecki ma w sobie wszelkie dane, aby uszczęśliwić ludzkość. Toteż, choć byli na wskroś uczciwymi nie cieszyli się sympatią miejscowego społeczeństwa.

Śladem naszych publikacji

Po tak zwanym „wyzwoleniu” Szmul zgłosił się natychmiast do dyspozycji Komitetu Powiatowego PPR, a jego syn z grupą członków AL, weszli w szeregi Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. Waligórowie również. Z tym właśnie faktem wiąże się napad na Waligórę i jego pobicie. Ale, ani atak na Waligórę, ani tym bardziej przynależność dra Niedźwiedzia i Górskiego do PSL, nie były powodem dokonanego na obydwu mordu. Przeciwnie w ogniwach terenowych ówczesnego PSL było kilka tysięcy członków. Między nimi działacze wybitnie operatywni, a nawet agresywni. Czemuż więc nie wystrzelano pod rząd tych „najgroźniejszych”?

Mord w Siedlcach był z góry zaplanowany z inspiracji ubeków rodem ze Siedlec. Można się w nim doszukać elementów zemsty i porachunków osobistych, także terrorku politycznego. Za pretekst posłużył zbiór faktów znalezienia w mieszkaniu dra Niedźwiedzia zakrwawionego bandaża. I na nic się zdało tłumaczenie lekarza, że udzielenie pomocy rannemu jest jego najświętszym obowiązkiem. Nie pomogły żadne argumenty. Doktora — jak mi później opowiadał ksiądz Jan Łoniowski — wyłęczono pod ścianę plebanii i najpierw skatowano, a następnie zastrzelono. Strzelał „Karolek”.

Górskiego zastrzelił Władysław Chladny, członek siedleckiej komórki AL. Też nie za przynależność do PSL. Tylko dołaczony, nim go zastrzelono — został straszliwie skatowany? O tym świadczy fakt, że znaleziono go z obciętym językiem, trzymającego w dłoniach ziemię i trawę, które, nim skołał, rwał paznokciami pod wpływem potwornego cierpienia.

Chladny na to pytanie już nie odpowie: bowiem wnet po dokonaniu mordu wymierzył sobie sprawiedliwość sam, wieszając się w siedleckim lesie. Na te pytania może odpowiedzieć tylko „Karolek”, który żyje w rejonie gminy Chelmiec. Tylko on może wyjaśnić kto oprócz wspomnianych wchodził w skład operującej w Siedlcach grupy, kto był jej komendantem, kto kazał bić i zabijać. Bo nie sądzę, żeby mimo wszystko mordercy działali na własną rękę.

Coś też na ten temat powiedziałyby akta sądowe (jeśli są) z lat 1956 — 1957. Bo na skutek zabiegów wdowy po Górskim — Walerii — sprawa trafiła do prokuratury i odbył się proces, na którym „ludowy sąd” skazał „Karolka” na... 6 miesięcy. Akurat tyle, ile w normalnym

czasie otrzymywał złodziej za kradzież... kury. Oj, tanie było wówczas życie ludzkie!

Czytając „Umarli milczą” — doznaje się najbardziej mieszanego uczucia. Pytania i wątpliwości mnożą się bezustannie. Właśnie przy lekturze cytowanych przez autora fragmentów protokołów urzędowych, które pisane kłamliwie i tendencyjnie — niczego nie tłumaczą i nic nie wyjaśniają. Ale czy można pozostawić rozdlubaną sprawę bez postawienia kropki nad i?

Józef Bieniek

Od redakcji: wszystkie dane przytoczone w artykule pochodzą z Prokuratury Rejonowej. Fakt, że jest wiele niejasności, niedomówień i wzajemnie wykluczających się informacji. Artykuł miał na celu pobudzić świadków tamtych wydarzeń do odświeżenia pamięci i wyjaśnienia rzeczywistego tła morderstw w gminie Korzena. Dziękujemy więc panu Bieniowskiemu za jego wypowiedź.

Co się dzieje w PKP

W związku z zamieszczeniem w nr. 5 (28) z 17 marca 1991 „Głosu Sądeckiego” w rubryce „Zasłyszane” jakoby mojej wypowiedzi, pragnę wyjaśnić, że w wyniku poważnego spadku przewozu towarów, zmniejszonej liczby pasażerów korzystających z usług przedsiębiorstwa PKP oraz wydatnego wzrostu kosztów (materiały, paliwa, amortyzacja itp), w związku z tym gwałtownego pogorszenia się sytuacji ekonomiczno-finansowej całego przedsiębiorstwa, Południowy Okręg Kolei Państwowych w Krakowie — tak jak i pozostałe OKP, zmuszony jest do zmniejszenia ilości zatrudnionych osób w 1991 r.

W przypadku Południowego Okręgu KP zmniejszenie zatrudnienia szacujemy w granicach 15-20 % (co potwierdziła decyzja Dyrektora Generalnego PKP), przy czym podstawę wyjściową stanowił przeciętne zatrudnienie z grudnia 1990 r. Obniżenie poziomu zatrudnienia w powyższym okresie będzie dotyczyło m. in. również Węzła PKP w Nowym Sączu.

W skali całego Południowego Okręgu Kolei Państwowych, przy tak założonym procentowym zakresie zmniejszenia zatrudnienia, zwolnienia oscylować będą w granicach od 5400 do około 7200 pracowników. Rzeczywista ilość osób przewidzianych do zwolnienia — zależy będzie od wielkości zadań realizowanych przez nasz Okręg oraz od posiadanych środków finansowych.

Pragnę wyjaśnić, że do chwili obecnej Południowy Okręg KP nie dokonywał zwolnień z przyczyn ekonomicznych, natomiast dotychczasowe zmniejszenie osiągnięliśmy wyłącznie w drodze odejść naturalnych, z przyczyn zawnionych przez pracowników itp.

Obecnie przy aktywnej współpracy z organizacjami związkowymi opracowujemy szczegółowy program zmniejszenia zatrudnienia uwzględniający warunki ekonomiczne zakładu oraz możliwości lokalnych rynków pracy, aby działania te jak najmniej boleśnie dotknęły załogi pracowniczej.

Z-ca Naczelnego dyrektora inż. Henryk Pawłowski

Pisane w sutannie

Dywagacje teologiczno-filozoficzne

Liturgia Słowa Bożego w okresie Wielkanocnym — wiedzą o tym chodzący do kościoła — oślepia nas wprost braskiem Zmartwychwstania Pańskiego, które może być rozpatrywane w różnych aspektach. Jednym z nich jest aspekt apologetyczny, czyli obronny tej Tajemnicy. Była apologia Sokratesa przez Platona, musi być również w okresie postkomunistycznym apologia Chrystusa przez każdego, kto uwierzył w Jego Zmartwychwstanie. Znakomitą apologetą Zmartwychwstania Chrystusa był Piotr apostoł, pierwszy premier Kościoła w swoim przemówieniu czyli „expose”. Trzeba przeczytać koniecznie cały II rozdział Dziejów Apostolskich, a jak ktoś tego nie robi, niech nie próbuje dalej czytać niniejszych dywagacji, bo wpadnie w „tarapaty” w swojej „infantylnej wierze”. Tak „infantylnie” bronił Piotr Pana Jezusa, kiedy wyjął miecz i obciął ucho żołdaka Malchusa, którego posunięcia nie aprobował Pan Jezus przed swoją męką. Nie wolno obcinać uszu nikomu z epigonów-pogrobowców komunizmu. Natomiast pierwszym prawdziwym apologetą Chrystusa w sytuacji dla Jezusa beznadziejnej był dobry łotr wiszący na krzyżu. Odezwał się on do swego towarzysza nieprawości: „my słusznie cierpimy, ale Ten coś złego uczynił?” Jezus przyjął z wdzięcznością tę apologię dobrego łotra. Istnieje apologia Ewangeliczna słowem i życiem osobistym, ale nigdy za pieniądze. Ta ostatnia nie udała się Żydom. Ci ostatni chcieli pomówić z namiestnikiem i dali pieniądze „straży”. Apologia totalitaryzmu komunistycznego za pieniądze nie wyszła na zdrowie żadnej partii w żadnym bloku komunistycznym. Ażebymy obrońcą sprawy Chrystusowej i swojej sprawy w ekonomii zbawczej w świetle Zmartwychws-

tania, trzeba zrozumieć relację ducha i materii człowieka. Człowiek jest duchem i materią, ale dusza tworzy tę tajemniczą jedność przeciwieństw. Człowiek to nie duch plus materia. To też nie suma materii i ducha. Ciało ludzkie nasze to nie „tara”, czyli ciężar opakowania, a „dusza to nie „netto” bez tary, chociaż mężczyzna jest trochę bardziej „brutto” niż kobieta. Kiedyś o sławnej gwiazdzie filmowej „Bardotce” powiedziano, że jest to 57 kg piękna i zgrabności absolutnej... I skrajny spirytualizm uważa tylko czynnik duchowy za rzeczywistość i trwałe istnienie. Materializm natomiast uważa za rzeczywistość tylko materię. Według materialisty Buchnera myśl nasza jest wydzieliną mózgu. W przeciwieństwie do tego wulgarne materializmu, dialektyczny materializm przyznaje, że nie można wyjaśnić życia, a tym bardziej ducha w sposób chemiczno-fizyczny. A zatem nasz duch, czyli dusza ożywia nasze ciało i jest ono pośrednikiem, za pomocą którego spotyka się nasze oko ze światłem. Stąd człowiek jako istota psychofizyczna, będąca jednością, w obecnej ekonomii zbawczej w Chrystusie Bogu-człowieku znajduje rozwiązanie swojej zagadki. Bo jak mówi Jan Paweł II człowiek nie może być zrozumiany bez Chrystusa ani Chrystus bez człowieka. To nasze trochę trudne rozumowanie ma wielkie znaczenie dla naszego praktycznego postępowania i dla naszego samowychowania czyli samodyscypliny. Stojąc mocno „na ziemi” winniśmy również być mocni duchem dzięki Zmartwychwstałemu Panu. By rozumieć i pomagać lepiej Polsce „Zmartwychwstającej” ku lepszemu życiu biologicznemu i gospodarczemu. Tej Polsce, która może być w jakiś sposób nowym Bożym fermentem dla Europy.

O. Władysław AUGUSTYNEK, SJ

W maju 1959 roku powstał w Warszawie Klub Sądeczian — sekcja Klubu Ziemi Sąddeckiej istniejącego w Nowym Sączu. Społecznicy sercem, urodzeniem czy pracą związani z Ziemią Sąddecką „ruszyli z kopyta”. Dzięki licznym znajomościom wśród osób będących „u steru” państwa ścigali dla Sądeczyny środki, a także propagowali jej folklor i kulturę.

Wśród zasług członków Klubu nie sposób pominąć, np. zdobycia 6 mln zł na dokończenie budowy hotelu „Beskid”, statku dla żeglugi po jeziorze Rożnowskim, załatwienia rent dla zasłużonych sądeczan, zdobycie pienię-

wnymi ludźmi: naukowcami, aktorami, pisarzami i poetami wywodzącymi się z naszego regionu. Urządzano wystawy, np. malarstwa Bolesława Barbackiego, czy także artystów nieprofesjonalnych, promując tym samym ich dzieła.

Klub nigdy nie korzystał z żadnych dotacji, najczęściej koszty organizacji imprez ponosili jego członkowie, a najczęściej — prezesi.

W nadesłanym nam sprawozdaniu z okazji 33-rocznicy powołania Warszawskiego Klubu Ziemi Sąddeckiej czytamy: „lokal przy ul. Świętokrzyskiej — za naszą aprobatą — został przejęty przez Sąddecką Fundację Kultury

W Warszawskim Klubie Sądeczian

Niełatwo związać koniec z końcem

dzy na renowację cmentarza z okresu I wojny światowej w Gorlicach, pomoc w wydaniu przewodnika po cmentarzach na Sądeczynie (z okresu II wojny światowej), a także na pomnik gen. Kustronia, renowację pomnika legionistów na sądeckim cmentarzu itp.

Członkowie Klubu pośredniczyli w przekazywaniu książek dla Państwowego Domu Dziecka w Nowym Sączu, fortepianu, kilku tysięcy książek dla biblioteki im. Szuskiego (pochodziły one ze zbiorów jednego z prezesów — Stanisława Skrzyszewskiego, który w 1973 roku założył fundację w UJ dla dzieci pochodzących z Sądeczyny). Klub pośredniczył także w przekazaniu księgozbioru dr Henryka Dobrowolskiego dla MOK.

Każdego roku zapraszano małych sądeczan na trzydniowy pobyt w stolicy. Dzieci pokrywały jedynie koszty przejazdu, a mieszkaly w prywatnych domach przyjaciół Ziemi Sąddeckiej.

Społecznicy z Warszawy czynnie uczestniczyli we wszystkich uroczystościach, np. z okazji 150, a następnie 170-rocznicy powstania I LO im. Jana Długosza. Organizowali odczyty ze sła-

i Oświaty, której honorowym członkiem jest nasz prezes, p. Wanda Straszewska-Skrzeszewska. Ponad rok trwał remont lokalu. Klub poniósł materialne straty (rozkradziono obrazy, rzeźby i inne przedmioty). Klub musiał zawiesić działalność i stracił kontakt ze swoimi członkami (tylko 20 osób spotykało się raz w miesiącu na zebraniu) oraz towarzyszami regionalnymi z terenu Nowosądeczkiego.

Liczyliśmy bardzo na współpracę z Sąddecką Fundacją Kultury i Sztuki, lecz na razie na to się nie zanosi. Fundacja boryka się z trudnościami materialnymi, czy da radę utrzymać lokal w Warszawie? Ciągła niepewność zniechęca członków do działania. Przeżywamy bardzo trudny okres, a przecież byliśmy jednym z najaktywniejszych stowarzyszeń w Warszawie. Przykro nam, że inne stowarzyszenia, np. Krosno, Łączęc działają nadal i są życzliwie traktowane przez władze regionu i ziomek. My także chcemy, aby nasze stosunki z Fundacją ułożyły się pomyślnie, pragniemy wspólnie organizować imprezy, mieć kontakty z Sądeczyną i służyć jej.

(D)

Centryści z odchyleniem w prawo

Stanisław Pażucha
Fot. Jerzy CEBULA

str. 3

— Czy pańskim zdaniem nie za dużo mamy w kraju ugrupowań chadeckich?

— Ilość tych ugrupowań odzwierciedla zapotrzebowanie społeczeństwa, które w zdecydowanej większości jest społeczeństwem wierzącym. Paradoksalne jest, że to co może decydować i decyduje o sile chadeckiej (w 90 % kraj katolicki) może również stać się przyczyną jej słabości. Mam tu na myśli problemy zjednoczeniowe tych nurtów. Każde z tych ugrupowań deklaruje chęć przejścia pod swoje skrzydła innych, co w konsekwencji raczej je dzieli niż łączy. Przykład Stronnictwa Pracy Siły-Nowickiego świadczy o tym dobitnie. A przecież jest on wiceprezydentem międzynarodówki chadeckiej.

— Czy na rozwoju waszego stronnictwa nie ciąży garb przeszłości związanej z polityczną działalnością PAX-u?

— Oczywiście. Mamy ogromne problemy związane z naborem ludzi i tworzeniem struktur organizacyjnych. Gdybyśmy poszli na łatwiznę to w przeciągu tygodnia na zasadzie automatycznego przejścia ludzi będących aktualnie w PAX-ie mielibyśmy około pół tysiąca członków. Nie robimy tego, i mamy problemy niejako na zamówienie. Jeśli chodzi o garb przeszłości to istotnie, stanowisko polityczne zajmowane przez PAX zasługuje na krytykę. Była to wysoka cena jaką płać za działalność „pozytywną”. Mam tu na myśli działalność gospodarczą, filantropijną czy fundacji ochrony zabytków. Podobnie można powiedzieć o koncernie wydawniczym. Po drugie wracając do głównego wątku pytania, to widzę generalną niechęć społeczeństwa do wstępowania do jakichkolwiek partii w tym również do PFCHD.

— Wróćmy na sądeckie podwórko. Z jakimi ugrupowaniami politycznymi jest wam „po drodze”?

— Sądzę, że wybory prezydenckie są niejako pełną odpowiedzią na to pytanie. Stawia to w moim odczuciu ważny przyszyły wyborczy.

— Pod jakim hasłem rozwijacie strategię rozwoju waszego stronnictwa?

— Okrutnym żartem historii i powodem gorzkiej refleksji jest fakt, że przeważająca część społeczeństwa nie uczestniczą aktywnie w budowie systemu i nie akceptująca go stała się drugą

str. 5



Gnoj, smród...



Komendant Straży Miejskiej Wojciech Lipka zapłakał...

KAMIENICA — śmietniskiem

To, co dzieje się dziś nad rzeką Kamienicą, to koszmarny. Tak licznie do niedawna odwiedzany zakątek stał się miejskim wysypiskiem. Wzdłuż rzeki niemal na całej sądeckiej długości powstaje dzikie śmietnisko.

Ogromne hałdy gruzu, papierów, rozbitego szkła i innego „dobra” nie tylko zaśmiecają, ale są potencjalnym źródłem skażenia terenu, a nade wszystko rzeki. Jeśli dodamy do tego wyrzucane resztki zwierząt z uboju, to dopełni się obraz zagrożenia. Nikt nie panuje nad sytuacją, śmieci wyrzucane są do rzeki, wzdłuż brzegów a nawet tuż przy al. Marszałka Piłsudskiego. Kto wreszcie powstrzyma rosnącą górę śmieci? (C)

W Nowym Sączu przy ul. Kolejowej straszy... rudera i melina pijacka
Zdjęcia Jerzy CEBULA

Wieści z Kamionki

Po długich namowach Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu odsprzedała — na potrzeby samorządu mieszkańców — połowę budynku, w której znajdują się GOK i sklep obuwniczy. Cena — 250 mln zł.

Władze przysięgają się do zakupu kilku kontenerowych oczyszczalni ścieków. Liczą na finansowe wsparcie ministra finansów i ministra ochrony środowiska.

Ponieważ prezydent Nowego Sącza zabronił wywozić nieczystości (z gminy Kamionka) na wysypisko w Zawadzie-Brzezinach, poszukuje się na ten cel nowego miejsca. Wybór padł na wyrobisko w Mystkowie. Sprawę komplikuje jednak brak odpowiednich środków transportu. Niektórzy mieszkańcy gminy mają wątpliwości, czy trzeba było się aż tak spieszyć z rozsprzedaniem sprzętu po miejscowym kółku rolniczym? Teraz ciągniki byłyby jak znalazł...

Parafia rzymsko-katolicka w Królowej Górnej podjęła starania o rewindykację majątku po byłym kościele greko-katolickim. Chodzi o około 60 hektarów lasów Królowej Górnej i Boguszy. O odzyskanie lasów — zabranych dekretem PKWN — starają się także księża z Kamionki.

Od kilku lat trwa budowa mostu za starym kościołem w Kamionce. Stoją już przęsła. Uzbierano także 200 mln zł na przekaznik telewizyjny.

Już czwarty rok budowana jest szkoła w Królowej Górnej. Sporo środków dają tarnowskie Zakłady Mechaniczne.



Prezes Pazgan (KONSPOL) podczas lektury „Głosu”

Fot. Jerzy CEBULA

W tym roku szkolnym z budżetu gminy — przy wsparciu kuratorium — wydatkowano na ten cel 230 mln zł „żywej gotówki”. Obiekt ma mieć kubaturę 11 tys. m³. Oddano już do użytku pierwszą część, w drugiej mają być szatnie, sklep, sala audiowizualna, gabinet lekarsko-dentystyczny, sala gimnastyczna, natryski, ubikacje, zaś na 3 piętrze mieszkania dla nauczycieli. Sala gimnastyczna ma mieć 300 m² i być „z prawdziwego zdarzenia”. Zgromadzone sporo materiału, który — ze względu na niedostateczne moce przerobowe — niszczeje. Szacuje się, że gdyby gmina miała na ten cel 600 mln zł szkoła w Królowej Górnej mogłaby zostać ukończona jeszcze w tym roku. (B)

W ciągu ostatnich lat antybiotyki zrobiły oszałamiającą karierę. Jest to potężna broń w walce z drobnoustrojami. Jednak jest to broń tylko wtedy skuteczna, gdy jest właściwie stosowana. Niewłaściwe stosowanie antybiotyków może dać skutki przeciwne do zamierzonych. W związku z dużą dostępnością antybiotyków leczenie nimi w Polsce jest bardzo rozpowszechnione. Niestety, jest ono często stosowane przez samych chorych bez ustalania rozpoznania, bez wyboru odpowiedniego dla danej choroby antybiotyku oraz w nieodpowiedniej dawce i przez zbyt krótki okres czasu. Chciałbym podać krótką informację o działaniu antybiotyków i ich stosowaniu, która przekona Państwa o konieczności bardzo dokładnego ich wyboru i sposobu stosowania.

Antybiotyki działają bakteriostatycznie lub bakteriobójczo. Działanie to zależy od stężenia antybiotyku, a stężenie od drogi podania, ponieważ nie wszystkie dobrze wchłaniają się z przewodu pokarmowego. Ważna jest również częstotliwość podania poszczególnych dawek, taka, aby stężenie w ustroju człowieka nie obniżało się poniżej progu skutecznego działania. Wydalanie następuje głównie

Zdaniem lekarza

Antybiotyki

z moczem, niekiedy z żółcią. Mogą przedostawać się do płodu oraz pokarmu kobiety karmiącej. Znajomość tego ma duże znaczenie praktyczne. Część antybiotyków jest rozkładana w ustroju do postaci nieczynnych. Bardzo często stosowanie antybiotyków doprowadziło obecnie do występowania antybiotykoodporności nie tylko na pojedyncze antybiotyki, ale całe grupy.

Ujemne skutki stosowania antybiotyków to uszkodzenia wątroby, nerek, słuchu, szpiku kostnego. Niektóre z nich przenikając do płodu mogą spowodować jego uszkodzenie. Mogą również wystąpić objawy uczuleniowe w postaci wstrząsu (po penicylinie), wysypek, obrzęków.

Brak skutecznego działania wynika z nieodpowiedniego doboru antybiotyku, z nieodpowiedniej dawki albo wreszcie zbyt krótkiego czasu podawania. Jednym ze sposobów umożliwiających podjęcie prawidłowej decyzji jest wykonanie posiewu i antybiogramu. Badanie to nie jest u nas zbyt rozpowszechnione w związku z zbyt małymi możliwościami jego wykonania. Stosowanie kilku antybiotyków jednocześnie nie zawsze jest korzystne, ponieważ są antybiotyki, których podanie razem osłabia efekt leczniczy.

Nie podajemy więc nigdy antybiotyku bez konsultacji z lekarzem. Najpierw musi nastąpić rozpoznanie choroby, a dopiero potem odpowiednie leczenie.

Osobne zagadnienie, to stosowanie antybiotyków u dzieci — mogą one, podane doustnie, powodować wymioty, biegunki i inne objawy nietolerancji, a nawet powodować zaburzenia wchłaniania. (RE)

Strażnicy zamiast żołnierzy

Na trwałe wpisali się w pejzaż Nowego Sącza żołnierze w zielonych otokach. Jeszcze do niedawna Wojska Ochrony Pogranicza dziś „Straż Graniczna”. Poprzednia ustawa, która regulowała problemy organizacyjno-prawne na pograniczu obowiązywała od 23 marca 1956 r. Wraz ze zmianami politycznymi musiało dojść do zmiany przepisów i regulacji prawnych dotyczących ochrony granicy państwowej. Ustawa powołująca do życia „Straż Graniczną” obowiązuje od 12. października 1990 roku.

Na mocy nowych rozporządzeń powstało 12 oddziałów „Straży Granicznych”. W Nowym Sączu

Karpacka Brygada WOP zamieniła się w Karpacki Oddział Straży Granicznej. Co się zmieniło poza nazwą?

Na razie niewiele. Trudno jest w tak krótkim czasie „przebranżwić” wczorajszych żołnierzy w strażników granicy. Muszą iść za tym bardzo szczegółowe przepisy, nowe regulaminy itp... Trzeba przeprowadzić wiele rozmów z naszymi sąsiadami, dla których nie jest obojętne, jak będzie przez nas chroniona granica. Na pewno zmianie ulegnie umundurowanie, a na to potrzeba nie tylko czasu, ale przede wszystkim pieniędzy.

W jednostkach zlikwidowano bardzo krytykowane wcześniej wydziały polityczne. Nie dziwi już nikogo wizyta księdza w koszarach. Świat w wojsku normalnie. Podczas pierwszej uroczystej przysięgi w Karpackim Oddziale Straży Granicznej obecny był kapelan wojskowy, zaproszony był również ostatni dowódca Karpackiej Brygady WOP, płk Tadeusz Kulej. Przysięgę przyjął Komendant Oddziału, kpt. Tomasz Szklński. Jerzy CEBULA



A tymczysem... strażnicy się żenią

Fot. Stanisław ŚMIERCIAK

Dziecko nie jest winne

Kalisz organizował dla dzieci kolejańskich obozy w Makowie Podhalańskim. Dwutygodniowy turnus kosztował wówczas... 50 groszy.

W Nowosądeckim opieką TPD objętych jest 486 rodzin zastępczych i 3 rodzinne domy w Nowym Sączu, Zasadnem i Krynicy. 303 osoby opiekują się społecznie rodzinami patologicznymi. Działacze Towarzystwa sprawują pieczę także nad rodzinami wielodzietnymi, najwięcej jest ich w okolicach Łącka, Kadczy, Obidzy — tutaj trzynaścioro dzieci nie należy do rzadkości! W jednej z podśadeckich wsi żyje nawet rodzina, która dochowała się... 24 potomków. Niektórzy z nich już założyli domy i teraz, gdy przyjeżdżają do rodziców przywołują własne pociechy.

Dużą troską otaczają działacze TPD dzieci chore i niepełnosprawne. W Zakopanem, przy ul. Kamieniec mieści się specjalny ośrodek rehabilitacyjno-wychowawczy. Tutaj opieką dzienną objętych jest 157 dzieci. Nawiązano kontakt z francuską Fundacją na Rzecz Budowy Prawdziwej Demokracji w Polsce, która objęła patronat nad ośrodkiem i rozbudowuje go. Towarzystwo organizuje kolonie dla dzieci chorych na cukrzycę, podczas których uczą się robienia zastrzyków sami sobie. Zalatwia się wózki inwalidzkie. Warto wiedzieć, że najprostszy wózek kosztuje 15 mln zł, a z napędem elektrycznym — 107 mln zł. Wiele dzieci nie chodzących, a sprawnych umysłowo i manualnie, wysła się do specjalnej szkoły w Poznaniu, gdzie prowadzi się dla nich kursy naprawy telewizorów.

W ubiegłym roku TPD w Nowosądeckim zorganizowało 122 obozy i kolonie, w których uczestniczyło prawie 16 tysięcy dzieci. Tego roku — po raz pierwszy od wielu

lat — na akcję zimową nie było nawet złamanego grosza. Z trudnością udało się wygospodarować środki na dofinansowanie mleka dla dzieci w szkole w Paszynie. Pod znakiem zapytania stało także dalsze funkcjonowanie — prowadzonego od 12 lat dla 70 dzieci — przedszkola TPD przy ul. Kunegundy w Nowym Sączu.

Mówi EDWARD MARCINOWSKI, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TPD: — tak krytycznej sytuacji finansowej dawno nie pamiętam. Byliśmy w kuratorium i w Urzędzie Miasta z prośbą o dofinansowanie. Jak na razie odesłano nas z kwitkiem. Trzeba zaznaczyć, że nasza organizacja istnieje tylko dzięki wpłatom społeczeństwa i zakładów pracy. Niestety, coraz częściej zapomina się o instytucjach charytatywnych, a potrzebujących przybywa. Zdarza się, że uczniowie mdleją z głodu... Dzieci nie mają odpowiednich okryć i obuwia na zimę. Coraz więcej osób żyje na granicy ubóstwa, jeszcze starannie ukrywają swą biedę, ale jak długo można?! W ubiegłym roku odwiedziła nas delegacja pracowników z „Chemobudowy” i... prosto z kapelusza wysypali mi na biurko prawie 700 tys. zł. Obiecali, że jeszcze przeprowadzą zbiórkę na dzieci objęte naszą opieką. Szkoda, że tak mało firm myśli o pomocy innym.

— Nasze Towarzystwo przeżywa obecnie nie tylko kryzys ekonomiczny — dodaje prezes MIECZYSLAW PACHOLARZ. — Zarzucają nam niektórzy, że jesteśmy organizacją postkomunistyczną. To bzdura — w całej swojej historii TPD przysięgała tylko jedną zasadą: pomóc dziecku, które nie jest winne warunkom, w jakich przychodzi mu żyć. My — starzy działacze, możemy odejść, ale idea naszego Towarzystwa powinna być kontynuowana przez innych. (DAB)



Fot. Jerzy CEBULA

● W melinie przy ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu dogorywa siedmiomiesięczne dziecko. Od pierwszych miesięcy życia poi się je „dla uspokojenia”... wódką. „Tatus” — skutecznie broni potomka przed umieszczeniem w szpitalu. ● Z mroźnego mieszkania w Świniar-sku trzeba było siłą zabierać owiniętego w kocie niemowlaka, który nawet już nie kwilił z zimna i głodu. ● W Ol-szanie „troskliwa mamusia” zamyka dziecko na kłódkę i rusza w Polskę. ● W Obidzy umiera nagle mąż i żona. Osieracają dziesięcioro dzieci. Najstarszy nie ma jeszcze 18 lat, ale decyduje się sam wychować rodzeństwo. Trzeba mu pomóc!

To tylko niektóre — z najbardziej drastycznych — spraw, jakimi zajmowali się działacze nowosądeckiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Organizacja ta działa w Polsce już 72 lata i od tylu lat zrzesza ludzi, którym nie jest obojętny los dzieci. W Nowosądeckim TPD liczy ponad 16 600 osób zrzeszonych w 462 kołach (ogólnych, środowiskowych i specjalistycznych). Jednym z najbardziej zasłużonych działaczy jest znany w Sączu społecznik — JAN KALISZ, mieszkający w osiedlu „Przydworcowe”. Już przed II wojną światową pan

Centryści z odchyleniem w prawo

str. 4

kategorią obywateli i po obaleniu go będzie nią nadal. Natomiast nie tak wąska grupa aktywnych i zasłużonych współgospodarzy systemu, tych co to nie chcieli być obywatelami drugiej kategorii jest dalej obywatelami pierwszej i pewnie nią będzie. Są to konsekwencje grubej kreski i nie tylko. Chrzześcijaństwo, katolicyzm i stosowanie jego zasad niewątpliwie zobowiązuje nasze społeczeństwo, ale kto przekona większą jego część, że warto być patriotą sprawiedliwym i moralnym. Coraz mniej mamy autorytetów, coraz więcej względnych zasad i wątpliwych postaw, beczelnych demagogów. Dlatego uważam, że zmiany są koniecznością i naturalną konsekwencją przemian. Ich brak oznacza zahamowanie tego procesu.

Rozmawiał: (Jew.)

Po koniec marca spotkali się przedstawiciele partii centro-prawicowych woj. nowosądeckiego. Powołano komitet na rzecz wolnych wyborów w składzie: Andrzej Szkaradek, Jakub Szynalik (Porozumienie Centrum, Mszana Dln.), Marian Ryba (PC, Krynica), Anna Paluch (PC, Krościenko), Adam Lachcik (PC, Tymbark), Franciszek Maciaś (PC, Jordanów), Henryk Szewczyk (PC, Nowy Sącz), Jan Duda, Aleksander Krzyżanowski, Jerzy Bochyński (wszyscy PSL „S”, N. Sącz), Krzysztof Walasek (Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, N. Sącz), Stanisław Rakoczy (ZCH-N, Limanowa), Mieczysław Rynkiewicz (ZCH-N, N. Łapsze Niżne), Stanisław Pazucha (Polskie Forum Chrześcijańsko-Demokratyczne, N. Sącz), Wojciech Merklej (Unia Polityki Realnej, N. Sącz), Jacek Matuszyński (UPR, N. Sącz) oraz Janina Gościej (N. Sącz).

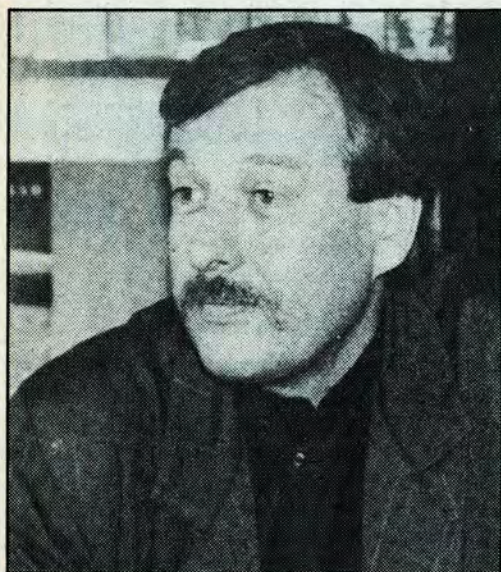
Celem komitetu jest mobilizowanie opinii publicznej regionu — przy użyciu wszelkich dopuszczalnych prawem metod — wokół jesiennego terminu wyborów. Uznano, że w związku z przesunięciem kampanii parlamentarnej nastąpił czas dokonania zmian kadrowych w instytucjach i urzędach szczebla wojewódzkiego i terenowego, w których dotychczasowy układ personalny blokuje proces reform.

Robienie w „balona”

Ogłoszenie w „Kontakcie” jest konkretne: „poszukuję chętnych zarobić chłupniczo 80 tys. dziennie”. Nie ma nawiązka ani też adresu, jest za to numer boku na pocztę w Toruniu. W jakiś czas po wysłaniu własnego adresu listonosz powiadamia o czekającej na pocztę przesyłce. Na miejsku okazuje się, że to list, a w nim strona pisma maszynowego powielona na ksero. Już z pierwszych słów wynika, że to nie zlecenie na wykonanie jakiejś pracy, ale udzielona „za niewielką opłatą” porada: jak można się szybko dorobić.

W skrócie wygląda to tak: zbić drewnianą ramkę, na niej umocować dość gęsto gwoździ, a między nimi przeplatać w kratkę kolorowe nitki aż do uzyskania chustki, szalika, czy przeziwki — do wyboru. Na końcu jeszcze rada: „sprzedać wyrób na bazarach, targowiskach lub w butikach” oraz rachunkowy szacunek udowadniający, że naprawdę można zarobić na tym dziennie 80 tys. zł.

A dlaczego trzeba pofatygować się na pocztę po zwykły list? Ponieważ anonimowy nadawca za jego pobranie liczy sobie piętnaście tysięcy i to jest właśnie jego sposób na szybkie dorobienie się!



Fot. Jerzy CEBULA

Marzę o sieci sklepów „HIT”

— Co pan robił po powrocie do kraju?

— W momencie, kiedy skończył się mój kontrakt, zaproponowano mi pracę w Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich Przemysłu Węglowego. Zostałem szefem komórki organizującej roboty za granicą. Podpisywałem pierwsze kontrakty zagraniczne dla swojej firmy.

Jacek Ostaszewski — 1. 41, absolwent SGGW-AR, studiów podyplomowych w Akademii Ekonomicznej (Bud. Wodno Melioracyjnej) i UNIDO przy ONZ (handel zagraniczny).

Właściciel Salonu Muzycznego HIT!!!

— Jaka była pańska droga do własnego interesu?

— Po ukończeniu studiów szukałem odpowiedniej pracy, zgodnej z kierunkiem moich studiów. Złożyłem dokumenty w POL-serwisie (instytucja ta kieruje do pracy za granicą). Zostałem zaakceptowany i otrzymałem skierowanie do Szwecji. W Skandynawii spędziłem ponad 5 lat.

Czym się Pan zajmował?

— Byłem odpowiedzialny za rynki wschodnie. To znaczy nadzorowałem budowę i inwestycje swoich pracowników. W czasie tych 5-ciu lat jeździłem do Kuwejtu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, itd. Głównie jednak zajmowałem się Europą.

Później pracowałem, jako główny specjalista ds. budów węglowych na Śląsku.

— Kiedy znalazł się Pan w Nowym Sączu?

— Na początku lat 80-tych przyjechałem do Nowego Sącza. Stanąłem przed dylematem, co robić dalej. Miałem trochę zarobionych pieniędzy, chciałem je jakoś rozsądnie zainwestować. Podczas pobytu za granicą sporo się nauczyłem, wiele widziałem. Muzyka zawsze była moją pasją, dlatego też postanowiłem spróbować sił w tej branży.

— Jakże były początki?

— Skromne, nie zapominałbym, że były to lata 80-te. Dostałem małe pomieszczenie przy ul. Piotra Skargi i tak powstał pierwszy sklep muzyczny HIT. Zresztą była to wtedy pierwsza placówka tego typu w naszym mieście. Zdobylem sporą popularność wśród młodzieży i nie tylko. Klientów przybywało, sklep stawał się coraz mniejszy. Z czasem przeniosłem się bliżej centrum na ulicę Jagiellońską. Tutaj powstał „Salon Muzyczny HIT”.

— Jaki rodzaj muzyki jest preferowany przez klientów?

Ogólnie można powiedzieć, że rock we wszystkich jego odmianach. Dużo sprzedajemy płyt z nagraniami zespołów już nie istniejących: The Beatles, Deep Purple, Led Zeppelin, itd. Staraliśmy się, aby u nas było wszystko, co jest najnowsze. I tak: dziś w Warszawie prezentowana płyta Jona Vangelisa, już jutro jest u nas dostępna. Sprowadzamy nagrania nie tylko kasetowe, ale również płyty kompaktowe, tradycyjne płyty, kasety magnetofonowe (nagrane i czyste).

— Co jeszcze proponujecie klientowi?

Oferujemy szeroki wybór sprzętu odtwarzającego. Magnetofony, koparki, magnetowidy, odtwarzacze, telewizory, najlepszych firm światowych, JVC, PHILIPS, SAMSUNG. Można u nas kupić również tzw. „gadżety”, nalepki, koszulki, polstery, kalendarze z nadrukami znanych i ulubionych zespołów muzycznych.

— Jakie plany na przyszłość...

Chcę uruchomić wypożyczalnię kaset magnetofonowych, w której znajdą się również filmy o tematyce muzycznej. W najbliższym czasie planuję otworzyć Salon Muzyczny HIT w Warszawie. Będzie to niemal replika sklepu z Nowego Sącza. W przyszłości być może uruchomię sieć sklepów HIT.

Jerzy CEBULA

Gdzie jest ryba?

Coraż częściej wędkarze sztuki „przy ości” zdobywają w sklepie rybnym. Trudno się temu dziwić w czasach, kiedy czystość naszych wód musi napawać ryby wodostretem, a każdy amator moczenia kija wcale nie czuje się gospodarzem łowiska.

— Czy na początku sportowego wędkowania w Sądeckim były podobne problemy? — pytam Zygmunta Batko, człowieka związanego z wędkarstwem i działalnością na jego rzecz od 1936 roku, a więc (co dla wędkarzy będzie bardziej miarodajne), znającego sądeckie wody, gdy ich nurtami parły w górę łosose i wędrownie trocie.

— Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego w 1927 roku, skupiało niewielu członków i działało przy konkurencji Powiatowego Towarzystwa Wędkarskiego z ZNTK. Prowadziło samodzielną gospodarkę wykupując licencje na połowy w danych odcinkach rzek. Bardzo wysokie składki członkowskie przeznaczane były na zarybianie, więc ryb nie brakowało i warto było za to płacić. Oprócz tego nie popłacało kłusownictwo, które karano wysokimi grzywnami, a pieniądze za szkody znów procentowały wypuszczonym narybkiem. To wszystko sprawiło, że wędkarstwo było kiedyś sportem bardziej dla przyjemności, niż dla zdobycia mięsa, nie cierpiała tak

etyka wędkarska, kwitła wzajemna pomoc w łowisku, gdyż ryb wystarczało dla każdego. Od tego czasu wiele się zmieniło: przede wszystkim czystość wód, czy będące wręcz tragedią nieprzemysłane regulacje rzek, a straszą następne zmiany związane z zaporą w Czorsztynie.

W tym roku z hojności sądeckich wód korzystać będzie 7094 wędkarzy zrzeszonych w Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego oraz niewiadoma liczba przyjezdnych z innych województw. Po raz pierwszy wprowadzono wykup licencji na połowy w Jeziorze Rożnowskim oraz w górskich odcinkach Dunajca.

Leszek Augustyn, z Okręgowego Zarządu PZW: — pieniądze ze sprzedaży licencji, oczywiście jeśli wykupi je odpowiednia liczba wędkarzy, zostaną przeznaczone na zakup materiału zarybieniowego (540 mln zł) oraz na koszty opłacenia etatowych strażników (175 mln zł). Już obecnie wypuszczony został narybek węgorza zakupiony za 54 mln zł.

Efekty tych zabiegów będą widoczne za kilka lat, a tymczasem, w Okręgu Sądeckim myśli się o swoistej prywatyzacji. Wędkarze chcą się poczuć gospodarzami łowisk, które są na ich terenie, prowadzić całkowicie samodzielną gospodarkę bez zwierzchnictwa centralnego PZW. Czy dadzą się przekonać do tych zmian grube ryby znad Wisły? Zobaczmy...

J.J.

Co dalej bezrobotny?

Niestety, często znajdujemy się w sytuacji, gdy próby wypłynięcia na nasze losy, okazują się nieskuteczne i prowadzą do przeświadczenia o własnej bezsilności. Nic więc dziwnego, że tak trudno zainteresować obywateli różnymi propozycjami zmian, skoro wytworzą się w nich poczucie bezradności i przekonanie o jakże znikomych możliwościach, a stąd już blisko do niechęci angażowania się w cokolwiek.

Taka opinia powtarzana jest często przy zwalnianiu z pracy, przede wszystkim grupowych, gdzie wielu pracowników uważa, iż zostali niesłusznie pozbawieni pracy, ba, wielu gorszych od nich zostało. Z licznych 24 000 bezrobotnych w naszym województwie wielu uważa się za skrzywdzonych, choć naprawdę niesłusznie zwolnionych jest zdecydowana mniejszość — niemniej ona istnieje. Z czasem ogarnia ich rezygnacja — obojętność. I w ten sposób tracimy tysiące dobrych pracowników.

Czy można temu zaradzić? Na to pytanie odpowiedział znakomity socjolog R.K. Merton wprowadzając do nauk społecznych termin samospełniającego się proroctwa. Co ono zawiera? Zanalizujmy przykład: kierownik myśli o jakimś pracowniku, że nie nadaje się on do wykonywania pewnych prac i wtedy nie będzie mu ich zlecał. A sam fakt niewykonywania tych czynności, w jakimś stopniu będzie potwierdzeniem opinii kierownika. Natomiast pracownik nie mając do nich dostępu, nie podniesie swoich kwalifikacji; w konsekwencji będzie wykonywać swoje zadanie słabo, przekonany o braku zdolności w tym kierunku. Z punktu widzenia zwierzchnika, będzie to miało charakter samospełniającego się proroctwa, potwierdzonego, jakże często, stwierdzeniem: „a nie mówiłem?” I taki pracownik pierwszy jest zwolniony. Ale załóżmy, iż kierownik nie ma innego wyjścia i musi powierzyć trudne zadanie temu pracownikowi (wbrew przekonaniu, że temu nie podoba). Może wtedy okazać się, że radzi on sobie całkiem dobrze, a jego dotychczasowe wyniki były spowodowane niechęcią i błędną ceną zwierzchnika.

Merton zwraca również uwagę, iż samospeł-

Nie minął jeszcze rok działalności „Naturanu”, a ta angielsko-polska spółka (joint venture) staje się coraz bardziej znana w Polsce. Na temat jej funkcjonowania rozmawiamy z doc. dr hab. med. Stanisławem J. Majcherczykiem (Polakiem mieszkającym na stałe w Szwecji) — prezesem Rady Nadzorczej oraz Robinem Pope, przedstawicielem firmy „Orsynetics” z Southampton, która wspólnie z „Polfą” z Grodziska Mazowieckiego utworzyła „Naturan”.

Po powstaniu agend w Warszawie, Gdańsku, Białymstoku, Lublinie, Wrocławiu, Opolu przyszła pora i na Nowy Sącz, gdzie właśnie rozpoczął pracę oddział spółki. Czym się zajmujecie?

Czystość, zdrowie, biznes...

„Naturan” zajmuje się produkcją i rozprowadzaniem najnowocześniejszych środków działających dezynfekcyjnie, zwalczających źródła ewentualnych zakażeń w szpitalach, sanatoriach, przychodniach — w ogóle w placówkach służby zdrowia, zakładach przetwórstwa mięsa, gastronomicznych. Oprócz tego naszą specjalnością są również leki weterynaryjne, prowadzimy też działalność usługową: dezynfekcja, dezynsekcja i deratyzacja.

Porozmawiamy może o tej — moim zdaniem — najbardziej potrzebnej dziś naszej specjalności — produkcji i rozprowadzaniu środków dezynfekcyjnych. Nie jest tajemnicą, że Polska tonie w brudzie. Lekarze twierdzą, iż wielu chorób, zakażeń można by uniknąć, stosując odpowiednie środki. Życie przynosi mnóstwo przykładów na to, że fatalny stan sanitarny placówek leczniczych czy gastronomicznych staje się przyczyną wielu epidemii...

— W Polsce stosuje się różne środki

zapobiegające epidemiom. Różnie bywa z ich skutecznością, wiele z nich działa obosiecznie — osiąga rozmaite wirusy, pozostawia jednak ślady toksyczne, czasem działa alergicznie. Produkujemy bardzo prosty w stosowaniu środek „Virkon”, który zyskał sobie poparcie głównego inspektora sanitarnego w kraju i Państwowego Zakładu Higieny. To preparat wieloskładnikowy, z którym udało się nam wejść do kilkudziesięciu krajów świata. Jego walory zostały potwierdzone w placówkach badawczych w Anglii, USA, Japonii, Australii, Szwecji, RFN i Polsce. „Virkon” niszczy

„Naturan” dobry na wszystko?

wirusy m.in. HIV (AIDS), wścieklizny, Heinego-Medina, działa zabójczo wobec ok. 90 szczepów bakterii, w tym osławionej salmonelli. Wystarczy jedną torebkę — 20 g — rozpuścić w litrze wody, po czym zanurzyć w takim roztworze przedmiot, który chcemy odkażać, by w ciągu kilku minut „problem mieć z głowy”. W przeciwnieństwie do wielu substancji stosowanych dotąd w Polsce, w skład „Virkonu” nie wchodzi aldehyd glutarowy wywołujący schorzenia alergiczne, poważnie „podejrzany” o działania rakotwórcze... Bardzo istotną sprawą jest i to, że nasz preparat nie wpływa szkodliwie na środowisko naturalne. Wyposażyliśmy w „Virkon” m. in. ośrodki chorób na AIDS w Konstancinie, dwa okręty „Neptun” i „Wodnik”, które brały udział w akcji w Zatoce Perskiej. W tym przypadku chodziło o zapobieżenie ewentualnym skutkom użycia broni bakteriologicznej...

— Skąd się wziął pomysł utworzenia Oddziału „Naturanu” w Nowym Sączu?

— Kilkakrotnie przebywaliśmy tutaj. To region uzdrowiskowo-wypoczynkowy. Sądziłyśmy, iż „Naturan” będzie tu miał co robić. Pomoc w organizacji naszej agendy okazał senator Krzysztof Pawłowski.

— Na razie panowie snujecie ładne wizje. Wiele w nich optymizmu. Tego rodzaju spółki zakładają się jednak głównie po to, by zarobić. Czy nastawiacie się na szybki biznes?

— Wyznaje zasadę, że najlepiej można się najeść małą łyżeczką. Oczywiście, nie nastawiamy się na filantropię. Zależy nam na tym, by zarobić. To jasne. Myślimy jednak, że korzyści z działalności naszej spółki będą obopólne. Liczymy na zyski, ale dzięki naszym środkom powinienną się podnieść w Polsce poziom higieny w placówkach, które muszą z wiadomych względów dbać o stan sanitarny. Znacznie łatwiej uprawiać profilaktykę niż leczyć. W ciągu kilku pierwszych miesięcy działalności zainwestowaliśmy w Polsce ponad 600 tys. dolarów. Jak na warunki polskie nie jest to suma mała. 90 proc. naszych zysków przeznaczamy natychmiast na dalsze inwestycje: tworzenie oddziałów, wyposażenie w nowoczesny sprzęt, szkolenie polskich pracowników, planujemy m.in. uruchomienie własnej fabryki w Warszawie.

— Czy nie szukacie innych rynków zbytu?

— Nie tylko szukamy, ale już znaleźliśmy. Związek Radziecki, to ogromne, nieurodzajne pole, które można przez wiele lat „zaorywać”. Toż to obecnie najchłodniejszy rynek na świecie. Wiele instytucji w Polsce powinno o tym pamiętać. Wysłaliśmy do ZSRR 132 ton leków weterynaryjnych. Liczymy na następne zamówienia. Będziemy wydawać własny biuletyn informacyjny poświęcony chorobie AIDS. Wydaje nam się, iż mimo, że na ten temat wiele się w ostatnich latach pisze i mówi, nadal panuje totalna niewiedza. Nie chodzi nam o sianie defetystycznych poglądów, ale o rzetelną informację, popartą naukową wiedzą. Chodzi o uzmysłowienie zagrożeń i programowanie sposobów zaradczych. Taki biuletyn rozprowadzać będziemy Polsce bezpłatnie. Swoje środki dezynfekcyjne zamierzamy promować m.in. poprzez służbę zdrowia, której będziemy sprzedawać preparaty po znacznie niższych cenach niż gdzie indziej...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Piotr GRZYŁAK

(J-J)

Polak, Słowak dwa...

Bardzo pracowite dni spędzili w Nowym Sączu konsulowie Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej z Katowic — konsul generalny **Miloslav F. Zbožil** i konsul **Jan Jacko**. Rozmawiali z wojewodą nowosądeckim, przedstawicielami ochrony środowiska, Wojewódzkiego Biura Pracy, sądów, policji i Straży Granicznej. Panowie stwierdzili oficjalnie, iż tę wizytę traktują jako jedno z zadań w swojej pracy, a interesowali się zagadnieniami pozostającymi w sferze działań gospodarzy przygranicznych terenów po obu stronach granicy. Można domniemywać, iż zainteresowanie nie było bezpodstawne i miało głębszy sens. Zapewne goście porównują przemiany, jakie dzieją się u nas, z zachodzącymi w ich kraju. Obaj panowie świetnie mówią po polsku. Jan Jacko jest Słowakiem zza miedzy, pochodzi

z Moraw i, jak łatwo było przewidzieć, sądecki dziennikarze od niego uzyskiwali odpowiedzi na większość zadawanych pytań. A interesowało nas najbardziej, kiedy wreszcie będzie można normalnie, czyli bez zaproszeń, przekroczyć Czecho-Słowacką granicę, by wpaść np. do Popradu na przysłowiowe piwo. Ciekawiło nas to tym bardziej, że już wtedy istniała zapowiedź zniesienia dla obywateli Polski wiz dowiększości krajów Europy Zachodniej.

Dyplomatyczna odpowiedź o trwających pertraktacjach dotyczących nowego porozumienia między RP a CSRF, które będzie regulowało zasady ruchu granicznego, nie zadowoliła nas. Nie jest tajemnicą, iż tak propagandowo wygrywana umowa o małym ruchu przygranicznym, jest bardzo małym krokiem ku normalności, a na dodatek nie jest niczym nowym. Także przed jej wprowadzeniem rodziny mogły się odwiedzać, Polacy pracować w CSRF,

chodzi z Moraw i, jak łatwo było przewidzieć, sądecki dziennikarze od niego uzyskiwali odpowiedzi na większość zadawanych pytań. A interesowało nas najbardziej, kiedy wreszcie będzie można normalnie, czyli bez zaproszeń, przekroczyć Czecho-Słowacką granicę, by wpaść np. do Popradu na przysłowiowe piwo. Ciekawiło nas to tym bardziej, że już wtedy istniała zapowiedź zniesienia dla obywateli Polski wiz dowiększości krajów Europy Zachodniej.

Nadto z moich kontaktów w Bratysławie i z wielu rozmów, w tym także ze słowackimi celnikami wynikało, iż Polacy są gdzieś na czwartym, piątym miejscu na liście obcokrajowców „czyniących spustoszenie” w sklepach naszych południowych sąsiadów. Wyprzedzają nas Austriacy, Węgrzy, Jugosłowianie i Rumuni.

Podobnie jak u nas, według nowych obyczajów, tak i w CSRF służby dyplomatyczne zostały odpolitycznione.

Pracownicy nie mogą należeć do żadnej partii.

Niepokojące są wieści napływające ze Słowacji o dochodzeniu do głosu grup skrajnie prawicowych, nacjonalistycznych i faszystujących. Pan konsul skomentował to następująco:

— To jest jak z tamą. Jeśli jest zamknięta, to woda jest spokojna. Jeśli podniesie się gwałtownie grodzie, woda uderza, burzy się. Po tylu latach pozornego spokoju, od roku wszyscy mogą powiedzieć to, co chcą. Taka jest cena przemian. Sądzę, że w szeregu zdarzeń, do jakich dochodzi na Słowacji, ważną rolę odgrywają ambicje osobiste.

Pan konsul jest pewien, iż o przyszłości Federacji za naszą południową gra-

nicą wypowiedzą się wszyscy mieszkańcy Słowacji. On osobiście uważa, że Federacja nie rozpadnie się. Kwestie narodowościowe dla naszego rozmówcy nie są najważniejsze, a na pewno nie należy o nich rozmawiać emocjonalnie.

Z braku szczegółowych informacji nie odpowiedział nam Miloslav F. Zbožil na pytanie, jak wyobraża sobie w miarę gruntów w pasie 15 przygranicznych kilometrów, które po naszej stronie należą do Słowaków, a po tamtej do Polaków. Nowosądeccanie mają swojej ziemi i lasów dwa razy więcej od Słowaków. Rozmowy, z przerwami, trwały na ten temat od 1958 r. I już sam ten fakt rozbudza wyobraźnię i pozwala na różne spekulacje.

Do kwestii traktowania naszych obywateli przez czechosłowackie służby celne nasz gość proponuje podejść ze spokojem i rozsądkiem.

— 45 lat przyzwyczaję nie można przelamać w ciągu jednej nocy. Trzeba teraz wychować ludzi, zmienić ich sposób myślenia...

Czesi i Słowacy nieco później, bo od roku, ale równie dokładnie poznają sens słowa „bezrobotni”. Na Słowacji jest ich ok. 200 tys. Przewiduje się, że do końca br. bez pracy będzie ok. 0,5 mln ludzi. Zasiłek, jaki otrzymują wynosi 1500 koron (średnie zarobki ok. 3 tys. koron). Podobnie, jak u nas, w najtrudniejszej sytuacji są absolwenci szkół średnich i wyższych, którzy start w dorosłe życie zaczynają od zarejestrowania się w biurach pracy. Tak samo, jak i my, nasi południowi sąsiedzi jeszcze nie wiedzą, jak poradzić sobie z tym zaostojającym się problemem.

Ciekawe zdania wygłosił Miloslav F. Zbožil o możliwościach robienia wspólnych interesów. Uważa, iż na Słowacji nie ma jeszcze partnerów, którzy dostrzymaliby kroku naszym biznesmenom, np. takim potentatom, jak Kazimierz Pazgan. Tam problem prywatnego sektora został rozwiązany w 1948 r. Niemniej nasz gość jest pewien, że możemy podejmować wspólne przedsięwzięcia.

Sławomir SIKORA



Jaja z pornografią

§ Artykuł 173 KK §

Zca Prokuratora Generalnego — **Aleksander Herzog** wydał okólnik wzywający prokuratorów do zwarcia szeregów i wydania wojny pornografii. Nawołuje w nim do częstszego korzystania z art. 173 kodeksu karnego, który przewiduje karę do dwóch lat pozbawienia wolności za rozpowszechnianie bądź posiadanie w celu rozpowszechniania przedmiotów o charakterze pornograficznym. Kłopot w stosowaniu tego przepisu polega jednak na tym, że... nikt nie wie, co to jest pornografia.

Prawnicy narzekają na brak orzecznictwa w tej sprawie. Wynika on ze znikomej ilości procesów „pornograficznych”. Przed Sądem w N. Sączu odbyła się tylko jedna taka rozprawa.

Pod koniec czerwca 1976 r. do mieszkania **Jerzego D.** przy Rynku zapukali milicjanci z nakazem rewizji. Znaleźli 14 broszur o charakterze pornograficznym. Z-ca Naczelnika Wydz. Kryminalnego KWMO pisał do Komendy Miejskiej: „przesyłam materiały stanowiące podstawę wszczęcia dochodzenia p-ko Jerzemu D. Zabezpieczone broszury pornograficzne u wymienionego zostaną przesłane w terminie późniejszym z uwagi, że zostały wzięte do akceptacji przez kierownictwo KWMO”. Kierownictwo zaakceptowało broszury, odesłało je prokuraturze, skąd trafiły do sądu, ale jak twierdzi jedna z osób biorących udział w tej sprawie — przypadły gdzieś bez śladu. Już wtedy popyt na „pornosy” był wielki.

Jerzy D. — muzyk z zawodu — chałturzył w restauracji „Majerzanka” w Łomnicy. Kiedyś przyjechał tam cztery auta Szwedów i Duńczyków, którzy podarowali 21-letniemu Jurkowi 30 rozbranych broszur. Jerzy D. — chłopak przedsiębiorczy zaczął je sprzedawać kolegom, czyli właśnie rozpowszechniać — prowadząc w myśl definicji działalność polegającą na tym, że „przedmioty te stają się powszechnie dostępne dla nieokreślonej grupy osób”. Za każdą broszurę brał 100-150 zł, zdążył sprzedać 16 sztuk. Resztę „zabezpieczyła” milicja. Za działalność objętą art. 173 kk — otrzymał grzywnę 20.000 zł, co nie było małą kwotą, albowiem jego taksówkarz zarabiał wtedy 35.700 zł rocznie.

Sąd w swoim wyroku nie zastanawiał się, czy broszury nosiły charakter pornograficzny. Sprawa była prosta, bo wspomniane gazety odbiegały znacznie od wszystkich publikacji krajowych.

Dzisiaj sytuacja jest inna. W kioskach zalegają liczne tytuły, z których spozierają roznegliżowane panienki, a i panowie też. Powstają sex-shopy. Namiastka takiego sklepu istnieje także w N. Sączu (ul. Lwowska, nieopodal placu targowego). Można tutaj kupić m.in. fosforyzujące prezerwatywy (20 tys. zł), krem na jedność piersi, cukier erotyczny (dwa razy dziennie łyżkę rozpuścić w ustach), damskie i męskie perfumy erotyczne, kremy dla przyspieszenia orgazmu u kobiet i zwolnienia go u mężczyzn (do 30 minut — zapewnia ulotka), egipski eliksir miłości (1-2 łyżki starannie wcierać) itp., wszystko w cenie 80-90 tys. zł.

Jak do tej pory najlepiej sprzedaje się yohimbina i hiszpańskie muchy. Czy towar dostępny w sex-shopie jest pornografią? Najomni, prokurator twierdzi, że zależy to komu się sprzedaje (młodzież odpada) i jak urządzona jest witryna wystawowa. — Wszak środki na potencję przepisują także lekarze — konkluduje. Niech jednak drzy właściciel wyuzdanego sklepiku, albowiem we wspomnianym okólniku Aleksander Herzog przytaczając cztery linijki przepisów stwierdza, że wojewodowie i samorządy gminne mogą wydać w pewnych wypadkach zakazy otwierania tego rodzaju placówek.

Prokurator Herzog informuje ponadto, że w Polsce zakończyły się 4 postępowania przygotowawcze (w Lublinie i Rzeszowie) a także prowadzi się cztery dalsze w Lesku, Leżajsku, Lesznie i Warszawie. Ta ostatnia sprawa dotyczy oczywiście **Jerzego Urbana**, który pofryzował żdźbko w jednym z numerów swojej gazety. W tej kwestii wypowiadał się nawet biegły i to nie byle kto — bo sam **Lew Starowicz**, który stwierdził, że zamieszczony rysunek jest pornografią.

Wspomniany już, zaprzyjaźniony prawnik twierdzi, że w polskim prawodawstwie istnieją dwa podejścia do zagadnienia pornografii. Pierwsze ocenia to zjawisko jako ukierunkowane na wywołanie u odbiorcy podniecenia seksualnego. Nie wchodzi tu w grę przedmioty, poprzez które chciano przekazać treści naukowe lub artystyczne, nawet jeśli niektórych one podniecają, bo nie było to głównym celem autora. Według drugiej interpretacji zagadnienia przedmiot ma charakter pornograficzny jeśli nosi cechy nieprzyzwoite, wulgarne, wywołujące zgorszenie itp. Jako przykład podaje zdjęcia spółkujących par, obrazki przedstawiające dewiacje seksual-

ne i in.

Jednak warunkiem koniecznym do ukarania jest zaistnienie faktu rozpowszechniania rzeczy uznanych za pornograficzne. Dlatego figlowanie małżonków w zaciszu domowym nie jest karane, ale czynienie tego na ławce w parku — jest. Jak we wszystkich dziedzinach życia i tutaj są równi i równiejsi. Oto w jednej z relacji sejmowych pewien poseł przez długi czas wymachiwał pornograficznym pismem przed okiem kamery. Rozpowszechniał więc obsceniczne widoczki przed wielomilionową publiką. Nie słysząc jakoś o procesie, pewnie ze względu na poselski immunitet. Jestem jednak przekonany, że po wyborach nowego parlamentu prokurator A. Harzog weźmie się za żartownisia.

Jedna z sędzin Sądu Rejonowego powiedziała mi, że studiowała razem z prokuratorem A. Harzogiem i przypuszcza, że on „sam od siebie takiego okólnika nie stworzył”. Ja zaś uważam to za rzecz bardzo wskazaną, zwłaszcza teraz, gdy szeroką drogą zmierzamy ku Europie, w której nie ma przecież ani jednego sex-shopu, nie ogląda się brzydkich filmów i czasopism. Dlatego dziwię się Vaclawowi Richterowi, który powiedział kiedyś, że „ze wszystkich części ciała, najwięcej szkód wyrządził język”.

Artur SMOLEŃ



Zdjęcie z Magazynu „EROTOP” zaklasyfikowane przez przedstawiciela prokuratury wojewódzkiej — jako „niepornograficzne”

Pocztylion

W związku z artykułem pt. „Polityka czy pieniądze?” nr 5 „Głosu Sądeckiego” wyjaśniam: Uważam, iż w obecnej niezwykle trudnej i przełomowej dla Zakładu sytuacji, Rada Pracownicza i Związki Zawodowe powinny: **po pierwsze, po drugie, i po trzecie** — reprezentować interesy załogi.

Słowa krytyki pod adresem działalności Rady Pracowniczej wygłosiłem na wspólnym zebraniu Prezydium „Solidarności” i Rady — jawnie, prosto w oczy zainteresowanym i w zgodzie z własnym sumieniem — nie oczekując, iż zdobędą one poklask ze strony osób, pod adresem których zostały skierowane.

Czyż jednak nie tolerowanie żadnej krytyki nie jest właśnie spadkiem po „siłach politycznych”, które utraciły swoje wpływy (a do których ja nigdy nie należałem)?

Ani powyższe fakty, ani też informacja, której udzielił mi telefonicznie red. Jerzy Widel, iż „informatorzy „Głosu” pozostają anonimowi”, nie upoważnia Redakcji do podawania nieprawdziwych faktów i do pomówień pod moim adresem.

Takim zaś jest bezpodstawne przypisywanie mi „współautorstwa” akcji zbierania podpisów.

Nie byłem współautorem tej akcji (i nie chcę przypisywać sobie cudzych praw autorskich); nigdy też w akcji tej nie uczestniczyłem, ani żadnych podpisów absolutnie nie zbierałem.

inż. Roman Marek Mroczkowski

Od redakcji:

Jeśli nie czuje się Pan autorem bądź współautorem zbierania podpisów tudzież inspiratorem, to przepraszamy za pomyłkę. Ocenę pańskich stwierdzeń zawartych w liście pozostawiamy pracownikom ZNTK.

Pocztylion

Swoje,
nie swoje

Na piechotę do Europy

Otwarto nam nareszcie granice. Stłoczeni na hali z możliwością jakiego takiego wypasu, jeden dobrze, dziesięciu gorzej, widzimy perspektywę bliskich gór, bogatszych wschodów i zachodów słońca, cieplejszych dni i łagodniejszych nocy. Na zachód, na zachód rozbrzmiewa narodowa śpiewka. Na razie tylko (czy aż) do siedmiu krajów, ale nowe podkładają się nam wyraźnie i zapowiadają także odkrycie swoich tajemnic przed zbłąkanymi dziećmi Europy, a raczej tej jej części, która nieudolnie Europę chciała naśladować, chociaż była, jak to jeszcze dość dobrze pamiętamy, w awangardzie awangardy przemian światowych.

Nic dodać, nic ująć. Straciliśmy to miejsce w podejrzanej dość awangardzie przemian, by wlec się w ostatnim (no, może już przedostatnim) wagonie, któremu na imię zjednoczona i równouprawniona Europa. I zaczął się od razu metlik. Kassandryczne przepowiednie, o tym jak to nadkruszmy dobre imię Zachodu przez ustawiczną miłość do nielegalnej

pracy, takiegoż handlu i w ogóle do oszukiwania i oplątywania wokół kombinatorskiego palca wszystkich na modłę zachodnią cacy i oświeconych, mieszały się z chórem zachwytów, mlasków, gratulacji, że wreszcie możemy stać się kimś na wzór Europejczyka, tzn. kimś lepszym niż w tej chwili jesteśmy, czy wydajemy się być sobie lub komuś innemu. Na boku zostawiono pytanie, czy wredny, niepotrzebny i zakompleksiony Polak może od razu i bezboleśnie stać się tym wymarzonego ideału Europejczyka — i z drugiej strony — czy normalny, wykształcony i obrotny Polak nie jest już tym Europejczykiem praktycznie. Kiedyś było takie powiedzenie: czego nie masz w sobie, nie znajdziesz i w dalekim świecie.

Dlatego wydaje mi się, że normalnemu (jeżeli ktoś taki jeszcze w naszym kraju się uchował) człowiekowi dojście do Europy za bardzo nie zaszumi w głowie, ani nie pozbawi go pożądanego cech człowieczych. Do niejednego trzeba się będzie przyzwyczaić, od niejednego odzwyczai-

ić, czegoś nauczyć, z czegoś zrezygnować — no i dobrze, tak wyrasta się na człowieka (jak zwykł mówić pewien zapomniany już dziś poeta).

Nie przesadzałbym też z kassandrycznymi tonami w prasie, jak to polska handlowa sieć, oparta o dość podejrzaną zasadę funkcjonowania, niszczy cały Zachód. Wszędzie na świecie istnieje jakiś margines przestępstw gospodarczych, handlowych, jakaś część kontrabandy, w końcu zwykłego chamstwa. Nie tylko my zachowujemy się za granicą swojego państwa czasami skandalicznie, dotyczy to wszystkich nacji. Wystarczy drobny pojedynek piłkarski, by świat na chwilę oszalał. Mam więc nadzieję, że jeżeli nas nie będzie stać na elementarną uczciwość i godność w zachowaniu, to nas się do tego delikatnie mówiąc, niezbyt delikatnie przyzwyczai. I niech to będą koszty własne.

Natomiast jestem ciekaw, tak ogólnie i niezbyt gorliwie, ilu to zwyczajnych (podkreślam: zwyczajnych) ludzi zafunduje sobie wyjazdy w celach nie handlowych, nie gospodarczych, nie interesownych. Tylko tak turystycznie, żeby coś zobaczyć, zwiedzić, w końcu nadgryźć ten zakazany przez tyle lat owoc. I to nie z okna pociągu, samochodu, który lepiej skryć na dnie najgłębszego jeziora, tylko osobiście, mając kiesę na wejście do dobrej knajpy, niegorszego hotelu itd., itd. I dobrze już widać, że za biznesem będzie pielgrzymował tłum zwyczajnych, szarych ludzi, mający tę jedyną satysfakcję, że zamiast włóczyć się po szarych uliczkach naszych miast, można polazić po Europie. Bez forsy w kieszeni i na piechotę.

JAWNIAK

W 1897 roku, Gabriela Zapolska, znana i lubiana dramatisarcka, kobieta, jak się wtedy mówiło „wyzwolona”, aktorka, dziennikarka była u szczytu powodzenia. Od marca tego roku została zaangażowana na stałe do teatru krakowskiego. Wciąż chciała zostać wielką aktorką, nie przypuszczając nawet, że potomność zapomni o jej osiągnięciach scenicznych, a liczyć się będą tylko dzieła jej pióra.

Na przyjęciu z okazji krakowskiej premiery sztuki Zapolskiej „Małki Szwarcenkopf” (16 października 1897 roku) poznała Jęgo. Był to Stanisław Janowski, artysta-malarz, który zdobył rozgłos „Panoramą Tatr”, jednym z tak modnych pod koniec XIX wieku obrazów — panoram.

Zapolska miała wtedy 39 lat, Janowski 29 lat. Oboje sławni, łączyły ich te same zamiłowania, a dzieliło chyba tylko to, że była od niego o 10 lat starsza. Tak wyglądało to tylko pozornie. W gruncie rzeczy dzieliła ich przepaść różnicy charakterów. Zapolska w bliższym pożyciu okazywała się impulsywna, opryskliwa, złośliwa, gdy Janowski był esteta natury spokojnej, miękkiej, mężczyzną o kobiecej duszy.

Ale na razie trwa uroczysty romans. Widują się codziennie, obdarzają prezentami. Zapolska pisze właśnie dwutomową powieść „Zaszumi las”, której głównym bohaterem jest typ jej kochanka, a Janowski maluje dla niej obrazy: ośnieżony las, scenę z polowania, wreszcie autoportret.

Wkrótce jednak dochodzi do pierwszych sprzeczek, nieporozumień. Zapolska popada w konflikt z kierownictwem teatru krakowskiego i — od nowego sezonu 1899 roku — przenosi się do Lwowa. Następuje przymusowe rozstanie kochanków. Goniąca resztkami pieniędzy Zapolska wyjeżdża z teatrem

lwowskim na gościnne występy do Krynicy. W tym samym czasie Janowski przebywa z matką u przyjaciela we wsi Białowoda pod Nowym Sączem. Nic nie maluje. Wypoczywa. Tęskni. Pisze listy do ukochanej, w których wyraża gotowość ożenku. Ale Zapolska, pełna sprzeczności, odmawia. Wnioskując z późniejszego przebiegu tego miłosnego kontredansu można przyjąć, iż było to typowe kobiece igranie kotki z myszką. Kotką była oczywiście Zapolska, pewna, że zdobycz jej się nie wymknie. Ale tym razem przeholowała.

W październiku 1900 roku nastąpiło rozstanie. Janowski wyjechał z kraju. Podróżował po Włoszech, Szwajcarii, Niemczech. Zapolska została we Lwowie bez grosza przy duszy. Teatr lwowski nie podpisał z nią kontraktu na sezon 1900—1901. Było to jej — jako aktorki — pożegnanie z teatrem. Za to zaczęła pracować jako dziennikarka we Lwowie. Była w złej formie psychicznej, tęskniła za kochankiem, który nie dał wał znaku życia. Przerażona zdała sobie sprawę ze swojego wieku. W owych czasach 41 lat dla kobiety, to było całkowite pożegnanie się z młodością i związanymi z nią planami oraz marzeniami. Janowski objawił się jako ostat-

nia miłość jej życia, o którą postanowiła walczyć.

Na adres monachijski artysty przychodziły listy pełne zakłęb, miłości i tęsknoty. Listy te zburzyły spokój Janowskiego. Uwikłany w romans ze śpiewaczką Romanowską, zaklinany o powrót przez Zapolską, ucieka z Monachium do zapadłej wsi Wielogłowy pod Nowym Sączem, gdzie przebywa na plebanii u swojego przyjaciela proboszcza ks. Stasińskiego. Tutaj dopiero artysta odetchnął, żartując, iż „zmylił pogonię”. Niestety, spokój trwał krótko. Do Nowego Sącza przybywa Zapolska, w hotelu „Imperial” następuje pierwsze po zerwaniu znajomości spotkanie kochanków. Tego dnia zapadła decyzja o małżeństwie.

Nazajutrz Zapolska powróciła do Lwowa, a Janowski na plebanie. O ich zaręczynach ukazała się niebawem notatka w „Nowej Reformie”. Gazeta z tą wiadomością dotarła do rąk porzuconej śpiewaczki w Monachium. I wtedy rozpętała się burza. Za namową Zapolskiej Janowski napisał list do rodziny porzuconej panny. Odpowiedź, która nadeszła była obraźliwa, zarówno dla artysty, jak i dla Zapolskiej — nazwanej metresą. Wynikła sprawa honorowa. Janowski wyzwał dwóch męż-

czyn na pojedynek, który odbył się w ujeżdżalni, w koszarach ułańskich, w Wólce pod Lwowem. Pojedynek — z pierwszym przeciwnikiem na pistolety, z drugim na szable — skończył się porażaniem, na szczęście niegroźnym. Ale honorowi stało się zadość. Pojedynek przypieczętował niejako krwią miłość obojga kochanków. Do zawarcia małżeństwa pozostała jeszcze jedna przeszkoda — należało przeprowadzić rozwód Zapolskiej z jej pierwszym mężem Konstantym Śnieżko-Błockim.

Ślub Janowskich zbiegł się szczęśliwie z momentem otrzymania przez Zapolską — po sprzedaży majątku przez brata — zaległej części jej posagu w wysokości 8 tysięcy rubli. Na owe czasy była to duża kwota, za którą można było kupić dom w mieście. Ale narzeczeni nie chcieli nic kupować. Zdecydowali się wydzierżawić na okres jednego roku pałacyk w Dąbrowie pod Nowym Sączem.

Ślub odbył się 30 X 1901 r. w małej drewnianej kapliczce stojącej na podwórzu pałacu, gdzie — jak głosiła tradycja — modlił się król Jan III Sobieski wracając spod Wiednia. Stulą związał ich przyjaciel pana młodego, ks. Stasiński w obecności matki Janow-

skiego i niewielkiej grupy najbliższych przyjaciół. Siostry Janowskiego — znanej malarki dworów polskich Bronisławy Rychter-Janowskiej, na ślubie nie było, gdyż zatrzymała ją w Krakowie choroba teścia, co według Zapolskiej było pretekstem „do przeszkodzenia siostrze znajdowania się na ślubie brata”.

Miodowe miesiące małżonków zakłócał w tym czasie jedynie dzierzawca majątku, Wysocki, który wymyślał różne mniejsze lub większe szkany.

Oboje pracowali wytrwale. Janowski malował ilustracje do cyklu nowel — pióra Zapolskiej — „Modlitwa Pańska”. Dzieło to ukazało się niebawem w odcinkach na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Jednak oboje zaczęli się szybko nudzić. Mimo licznych znajomości, rzadko kto do nich zaglądał. Okoliczne dwory bojkotowały Zapolską, pisarkę zbyt postępową, ba, wyrotową, aktorkę i socjalistkę. Rzadkie wyjazdy do Krakowa nie wystarczały. Na ostateczną decyzję wyjazdu z Dąbrowy wpłynęły utarczki z dzierzawcą.

Wyjeżdżając z Dąbrowy Janowski napisał tuszem na werandzie; Mieszkał tu ongiś malarz z żoną

literatką, lecz ich było opadło więc, zemknęli gładko.

A taki sens moralny sam się z tego snuje: Kto chce mieć duszę wolną, bydlu ustępuje...”

Z początkiem jesieni 1902 roku Janowski przenieśli się na stały pobyt do Krakowa.

Ale to już inna historia.

Małżeństwo nie układało się dobrze. Po rozlicznych zerwaniach, powrotach w 1910 roku doszło do definitywnego rozstania. Rozdzieliła ich różnica charakterów i wieku. Natomiast przyjaźń dwojga artystów utrzymała się do końca życia.

Izabela SASS

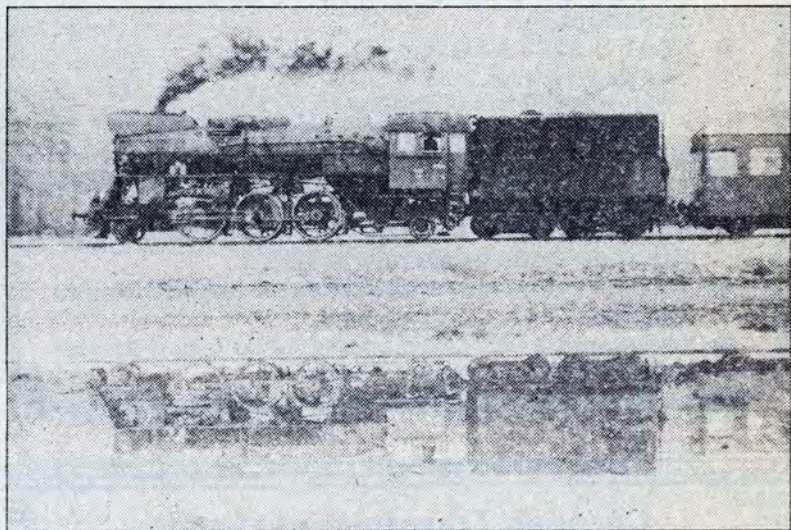
Romans sprzed wieku



Urok starych parowozów

W miejskiej sbibliotece w Limanowej czynna jest bardzo interesująca wystawa pt. „Kolej — noc i mgła”. Autorem wystawianych fotografii jest pan **Zbigniew Sułkowski**, z zawodu nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych w Limanowej.

Pan Sułkowski, z którym można godzinami rozmawiać o ginącym świecie trakcji parowej na polskich kolejach — fotografowanie tejże traktuje jako jedną z przygód życiowych. Na żelaznych szlakach spędził kilkaset godzin szukając jak najoryginalniejszych ujęć. Szczególnie upodobał sobie nocne fotografowanie dworców, przystanków na trasie Nowy Sącz — Chabówka. Gorąco polecamy tę wystawę nie tylko miłośnikom kolei (J).



Stare parowozy fotografował Zbigniew SUŁKOWSKI

700 lat Nowego Sącza

Milcząca piękność

Marya jest najładniejsza w Nowym Sączu. Dodać trzeba, że czas zużyty na zdobycie urody, a są to lata 1905-1906 pozwoliły jej stać się piękną, a później i znaną, by nie powiedzieć sławną. Architekt **Józef Peróś** (który był twórcą m.in. sądeckiego ratusza), tak uporczywie wpisywał w bryłę zdobnictwa jakby o przypadkowych liniach geometrycznych, aż w końcu nabrał pewności, że piękno nie kryje się w takich czy innych proporcjach. I tak narodziła się Marya, oczywiście mowa tu nie o kobiecie, ale o willi „Maryi” stojącej przy ul. Jagiellońskiej pod numerem 60. Styl secesyjny ubrał ją w wieżyczki, baszty, ganeczki i werandy, attykę i wiele innych detali, które dały jej wdzięk i urodę. Lecz o sławie zdecydowali ludzie: mieszkańcy i goście, a przede wszystkim malarz **Bolesław Barbacki**.

Dlaczego willę nazwano imieniem Marya? Projektodawcą tej nazwy był pierwszy właściciel domu **dr Tadeusz Kijas**, którego żoną była — oczywiście p. Maria. Nazwisko Barbacki usłyszano w tym domu w drugim pokoleniu, kiedy córka państwa Kijasów, Janina, poślubiła **Zdzisława Barbackiego**, późniejszego sędziego okręgowego. I to była nić, decydująca o tym, że od roku 1923 imię willi odczytuje się jednym tchem z imieniem **Bolesława Barbackiego**, który właśnie wtedy wprowadził się do domu swego brata, Zdzisława.

Bolesław tu tworzył, przyjmował przyjaciół i znajomych. Portrecista mieszczan, inteligencji, artystów, ziemian i swoich bliskich — utrwalił szereg osobistości nowosądeckiego światka. Zachwycono się wdziękiem i wytwornością malowanych przez niego portretów; na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza portrety kobiece. Był perfekcjonistą o dobrym smaku i guście.

Bolesław Barbacki prowadził również działalność społeczną, udzielał się w teatrze amatorskim, dotował Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oraz Szkołę Przemysłową Żeńską (dziś Zespół Szkół Odzieżowych im. B. Barbackiego), której był współzałożycielem. Ta jego działalność, pasje, uczyniły z willi „Maryi” dom otwarty, goszczący wielu wybitnych ludzi, i tak miało pozostać — w dobrym tonie było bywać w tym domu.

Jak spojrzeć na dotychczasowe wydarzenia

— czyż nie są one kawałkiem historii miasta? Ileż miejsca było na radość, ile na tragedię? Oto willa „Marya” stała się domem niezwykłym, boć niezwykle rzeczy się tam działy. W 1939 roku zmarł **Zdzisław Barbacki**, pozostawiając żonę Janinę z córką Heleną (dzisiejszą właścicielką willi „Marya”, po mężu **Ślepiak**). W dwa lata później, w 1941 r., gestapowcy zamordowali legendę Nowego Sącza, **Bolesława Barbackiego**. Mimo, że wcześniej był aresztowany, później zwolniony — uprzedzony o mogącym nastąpić ponownym uwięzieniu, nie zdecydował się na ucieczkę. Ujęty w willi „Maryi”, rozpoczął swą ostatnią życiową drogę, ukończoną w Biegonicach. Na zawsze.

Podczas okupacji jak na ironię Niemcy kwatrowali na piętrze domu, domu gdzie mieszkał zamordowany przez ich ziomków **B. Barbacki**. Niemieckie rządy doprowadzały do stopniowej dewastacji budynku; pokaleczone ściany, podniszczony wystrój wnętrz, tworzyły dysharmonię z życiem tętniącym na parterze, życiem utajonym, nieokielznanym przez narzuconą rzeczywistość. I tak przez park, od tyłu posesji, przekradali się do willi ludzie z ruchu oporu; cóż, jak mówią: pod latarnią najciemniej. Willa „Marya” była również ośrodkiem spotkań, przede wszystkim młodzieży. Organizowano wieczory poezji, małe formy teatralne oraz koncerty, które na pewno pamięta fortepian stojący do dziś w salonie.

Na wysokości pierwszego piętra, od strony frontu, umiejscowiona była tarcza z orłem w koronie. Gdy Niemcy wkroczyli do Nowego Sącza, zapobiegliwi gospodarze przykryli nasze godło państwowe skrzynką. Hitlerowcy po zajęciu kwatery na piętrze willi, zaczęli coś podejrzewać, co zdecydowało o potajnym zdjęciu godła i zakopaniu go w parku.

Wyzwolenie miasta było — co zakrawa na paradoks — tragedią dla willi „Maryi”. Nie dość, że zdewastowana przez kwaterujących tu Niemców, była obiektem bombardowań, gdyż na klombie przed budynkiem ustawiono baterię przeciwlotniczą. Dzieła zniszczenia dokonał wybuch spowodowany wysadzeniem zamku, który wytrącił resztę szyb z okien.

Inż. Józef Miśkowiec, remontujący po wojnie willę „Maryę” oraz jej mieszkańcy mieli niemały

dylemat: co zrobić z godłem w koronie? — boć przecież w Polsce ustanowiono władzę ludową. Zaryzykowano. Przez wszystkie lata PRL-u nikt z decydentów nie zwrócił uwagi na bądź co bądź, wcale niemałego orla w koronie. I tak willa „Marya” odzyskała swą urodę i nadal oddychała atmosferą sztuki. Pani **Helena Ślepiak**, wraz ze swą matką Janiną, użyczyła swego domu na próby teatru, który później przeniesiony do Domu Kultury Kolejarskiego, przyjął za swego patrona **Bolesława Barbackiego**. Tu, w willi „Marya” — a gdzieżby indziej! — utworzono galerię obrazów mistrza.

Ten dom był również przystanią dla rozbitek dotkniętych wojną takich jak np. bracia **Dobrzańscy**: nieżyjący **Władysław** — muzyk i pedagog oraz **Tadeusz** — kompozytor i dyrygent, obecnie mieszkający w Krakowie.

Mimo wielu ostrych zakrętów historii, willa „Marya” w swych dziejach zachowała do dziś swój styl i zdaje się nadal emanować atmosferą sztuki i powstającą tu legendą, którą tworzyli ludzie mieszkający tu czy po prostu bywający. I tak I wojna światowa zagnała w 1914 roku, do willi ulubionego adiutanta Piłsudskiego, **Bolesława Wieniawę-Długoszewskiego**, późniejszego gen. brygady, który właśnie tu miał kwatery, podczas bitew toczonych w okolicach Limanowej. Często goszczono aktorów, jak choćby **Zofię Rysiównę** czy **Danutę Szaflarską**, która zresztą pozowała B. Barbackiemu. Później bywał **Marian Kielarski**, aktor scen warszawskich.

Częstym gościem w willi „Maryi” był znany malarz **Potrzebowski**, który pozostawił po sobie portrety p. **H. Ślepiak** (olej) i jej córki **Moniki** (rysunek). Odwiedzał ten dom również pisarz, piewca gór i ziemi sądeckiej **Jan Wiktor**. **Jacek Nierzychowski** obecnie przebywający w USA, aktor i prześmiewca, przyjeżdżał przeważnie w towarzystwie znanych postaci, jak np. **K. Litwina** (artysta plastyk i aktor) wraz z towarzyszącymi mu paniami....

Ale byli i są lokatorzy, którzy... no właśnie.

W dawnych po-

mieszczeniach mieszkalnych i pracowni B. Barbackiego, rozgościł się na długie lata Bank Gospodarki Żywnościowej; ostatnio opuszczone przezeń lokum, przejmuje Wojewódzki Ośrodek Kultury, który wraz z obrazami wziętymi w depozyt, chce utworzyć stałą ekspozycję obrazów mistrza. Piętro natomiast, zajmuje pasujące do charakteru tego domu, Towarzystwo Sztuk Pięknych.

Czy zmieniło się życie i na ile, obecnych mieszkańców domu? Przesiąknięci sztuką, nadal aktywnie uczestniczą w życiu teatralnym Nowego Sącza, tak np. p. **Helena Ślepiak**, jak i jej córka **Monika**, a i mały, zaledwie 4-letni **Adaś Ślepiak** zaliczył już deski teatru.

Oddychając wspominkami podczas rozmowy z gospodarzami tego domu, niesposób nie poddać się urokowi tego miejsca, zwanego willą „Marya”. Cóż, tak to już jest, że w życiu człowieka bywają zdarzenia mające związek z określonym miejscem, które wywołane, nawet początkowo wbrew jego woli, płyną już nieskrępowane na fali wspomnień.

Ze szczególną ostrością jawią się przede mną te, niosące ze sobą najgłębsze, najmocniejsze, a częstokroć tragiczne przeżycia natury uczuciowej i psychicznej. Miejmy nadzieję, że za parę miesięcy, po otwarciu galerii im. **Bolesława Barbackiego**, te przeżycia staną się udziałem szerszej rzeszy zwiedzających — a może należałoby powiedzieć: odwiedzających?

Jacek JAWORSKI



Willa „Marya” od strony parku (południowy zachód)

Przedsiębiorstwo Detektywistyczne i Ochrony Mienia

„SEKRET — SERWIS”

34-400 Nowy Targ, osiedle W. Witosa 2/11a
poleca w ramach akwizycji i promowania wyrobów

- **SEJFY**
- ▼ **KASY PANCERNE** (stalowobetonowe) ognioodporne
- ◆ **SZAFY METALOWE**
 - ze skarboczykami i bez
 - różnej wielkości i rozmiarów
 - do mieszkań, sklepów, szkół i dla zakładów pracy
 - dla osób prowadzących działalność gospodarczą
- Ceny wyrobów niższe średnio o 3 000 000 zł niż to oferują inne firmy na terenie kraju
- ▼ Powyższe wyroby producent dostarcza w cenie zbytu do siedziby zamawiającego
- ◆ Płatności dopiero po dostarczeniu zamówionego wyrobu
- Ewentualne informacje telefoniczne pod numerem 650-22 w Nowym Targu

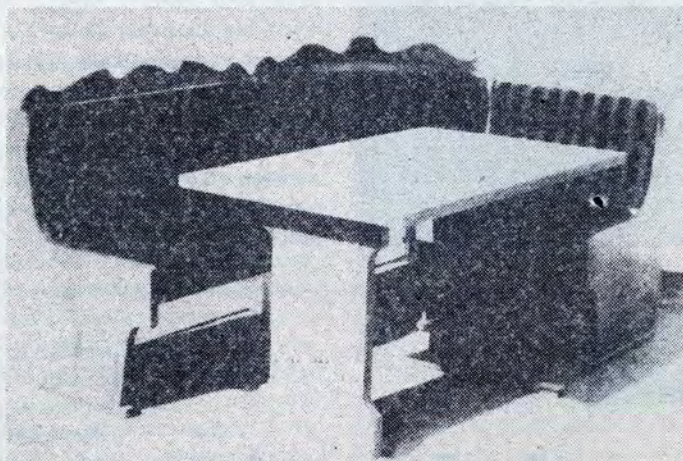
Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Kerim”

Zaprasza do salonu handlowego „Batory”

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 5 oraz Berka Joselewicza 2
oferujemy:

- magnetowidy już od 3.350.000,
- telewizory już od 3.850.000,
- maszyny dziewiarskie i szwalniowe — ceny niskie oraz wiele atrakcyjnych towarów.

Zapewniamy serwis gwarancyjny i pogwarancyjny



FIRMA „MABI”

Biczyce Dolne 86, tel. Nowy Sącz 207-95

oferuje:

- narożniki i meble kuchenne, stylizowane w okleinie dębowej, także na zamówienie.

Ceny hurtowe, konkurencyjne — niższe o 30 proc. od producentów krajowych!

Ogłoszenia drobne

● Uwaga! Czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej w domu klienta. Ceny konkurencyjne. Nowy Sącz, tel. 225-21.

● „LINGWISTA” — Biuro Tłumaczeń z języków obcych, ul. Skrzyszewskiego 10/57 i Rynek 22, I p. Nie reklamujemy się sloganem „u nas najtaniej”. Pytamy jedynie: „Dlaczego KTOś kradnie nasze tablice firmowe?”

● Ponad 100 firm i ludzi interesu z całego świata pragnie nawiązać współpracę produkcyjną i handlową. Pomogę w korespondencji po angielsku i niemiecku oraz w negocjacjach. Ekspresowa nauka języków: angielskiego i niemieckiego z możliwością kontaktu na kontynuowanie nauki języków za granicą. Wiadomość: Nowy Sącz, tel. 258-65, w godz. od 7 do 8.

● Pianka poliuretanowa zachodnia o najwyższej jakości dla odbiorców hurtowych i indywidualnych. Nowy Sącz, Świerczewskiego 3, tel. 216-35.

● Spawacze i ślusarze (rurociagi) do pracy w RFN pilnie poszukiwani od zaraz. Znajomość języka niemieckiego mile widziana. Oferty 15/II „G.S.” Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p.

● Ford „TAUNUS”, rocznik 1988 — sprzedam. Nowy Sącz, tel. 266-91.

● Sprzedam rozsady pomidora holenderskiego i polskiego oraz ogórka. Emilia Mordarska, Mała Wieś 246, tel. 332-11 w. 540. Dzwonić rano lub wieczorem.

● Zlecę w ramach przetargu roboty elewacyjne w wielkości 500 m². Oferty do dnia 23 kwietnia prosimy składać — Mróz Leszek, Nowy Sącz, ulica Broniewskiego 16/10, tel. 256-52.

● Pogotowie Weterynaryjne, dr Jan Serwin, tel. 214-58 od 16.00. Wolne soboty i niedziele całą dobę.

● Gry TV, flipery i programy sprzedam. Nowy Sącz, ul. Nawojowska 3. Tel. do godz. 15, 237-54 w. 23.

● Jesteś bez pracy — wystarczy zamówić najnowszy informator i wykaz adresów pracodawców i firm zatrudniających Polaków. Dla dziewczyn praca na wyspach greckich, zbiory we Francji, Anglii i Grecji. Firmy skandynawskie, niemieckie i angielskie czekają na fachowców! 80 000 zł prześlij na adres: „Prymus” 33-303 Nowy Sącz, 5 skr. poczt. 25.

● SUBIT — sprzedam tel. 201-58.

● Nowy Sącz — sprzedam kiosk handlowy o powierzchni 34 m², tel. 233-97

Ogłoszenia drobne

Ośrodek Transportu Leśnego w Starym Sączu, ul. Magazynowa 5

sprzeda w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO następujące pojazdy:

1. Nysa T-522, NSA-310S, rok prod. 1977, zużycie 65 %, cena wywoławcza 17.640.000 zł
2. Ursus C-385 A, NST-258E, rok prod. 1978, zużycie 60 %, cena wywoławcza 32.600.000 zł
3. Tatra 813-6x6, ciągnik balastowy, NSA-656B, rok prod. 1978, zużycie 60 %, cena wywoławcza 200.000.000 zł
4. Spychacz T-100M, rok prod. 1971, zużycie 60 %, cena wywoławcza 112.000.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 29.04.1991 r. godz. 10.

Wadium 10 % ceny wywoławczej należy wpłacić w dniu przetargu do godz. 9.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. od 8 do 13.

Zastrzega się unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

MARCO

EKSPORT — IMPORT
HURTOWNIA
KOREAŃSKA

WARSZAWA,
tel. (0-22) 46-66-51

poleca duży wybór taniej:

- ★ odzieży, swetrów z angory
- ★ kurtek ze skór
- ★ obuwia sportowego
- ★ sztucznej biżuterii

Chcesz smacznie zjeść i przyjemnie spędzić czas.

Przyjdź do nas:

RESTAURACJA „TRIADA”

ul. Szwedzka 1,
Nowy Sącz

Zaprasza codziennie w godz. od 8 do 20.

„FOLISTIL”

Nowy Sącz, ul. Węgierska 1,
604-61

Najtańszą reklamą
Twojej firmy lub sklepu,
to reklamówka firmowa
zamówiona u nas!



Przewijanie — naprawa silniki elektryczne

Pompy: „Sofel”, „Pa”, „PB”, „Sigma”, „Bibo”, „Ola”, elektro-narzędzia „Celma”.

ZAKŁAD ELEKTROMECHANICZNY

NOWY SĄCZ, ul. BRONIEWSKIEGO 28, TEL. 256-57

BARBARA

Nowo otwarta HURTOWNIA poleca:

- elegancką biżuterię złożoną
- ▼ srebrną
- importowaną odzież, skarpety i inne

Krynica, Czarny Potok 11 m. 62,
klatka „G” (parter), tel. 0-135 37-58.

Zapraszamy od poniedziałku do soboty godz. 15⁰⁰

OŚRODEK KOLONIJNO-WCZASOWY ZNTK NOWY SĄCZ w CIENIAWIE

(12 km od Nowego Sącza), tel. 325-70

oferuje usługi dla instytucji i osób prywatnych w zakresie: ^{wiedzy} ^{znajomości} buddyźmu

★ noclegów ★ wyżywienia ★ wynajmu sal na uroczystości rodzinne, narady, konferencje, szkolenia

Dojazd autobusem WPK nr „29”. Oferty prosimy przesłać na adres:

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, 33-300 Nowy Sącz, ul. Wyspiańskiego 3 (Dział Obsługi Pracowniczej).

Informację można uzyskać telefonicznie pod numerem centr. 230-80, wew. 27-10, 21-50, 21-51

SKORZYSTAJ!!! CENY KONKURENCYJNE!!!



Fot. Jerzy CEBULA

tramu" Preszow oraz byłym grającym trenerem Slavoyu Velky Saris. W sumie w I lidze wystąpiłem 193 razy, zdobywając 19 bramek. A dodać należy, że moją pozycją na boisku był ostatni obrońca. 5 marca br. skończyłem 37 lat, dzięki jednak sportowemu trybowi życia czuję się młodo i nie sądzę bym odbiegał umiejętnościami od swych kolegów.

— W jaki sposób trafiłeś do Nowego Sącza?

— Zaczniemy od tego, że bardzo lubię Polskę, ludzie tu są niezwykle sympatyczni i gościnni. A w jaki sposób tutaj wyładowałem? Miałem do sprzedania buty piłkarskie i przyjechałem do Sącza. Tutaj nawiązałem wstępne rozmowy z działaczami sekcji piłkarskiej „Sandecji”. Liczyłem wprawdzie, że „wypali” mi i innym pięciu Słowakom, transfer do austriackiej Wiedni, ale nic z tego nie wyszło. W tej sytuacji przyjąłem propozycję kierownika Witolda Wąsika przejścia do „Sandecji”.

— Oplaca Ci się to finansowo?

— Tak. W Preszowie jako wychowawca w szkole przyzakładowej zarabiałem 3,5 tysiąca koron, co stanowi niecały milion złotych. Tutaj otrzymuję 1 milion 400 tysięcy plus zwrot kosztów podróży. Dochodzą jeszcze premie za wygrane mecze, ale w tym ostatnim wypadku decyzja należy do zarządu. Trenuję indywidualnie w Preszowie, na mecze dojeżdżam dzień przed zawodami i nocuję wraz z drużyną w Cieniawie.

— Wierzysz w możliwość awansu „Sandecji” do II ligi?

— Gdybym nie wierzył, nigdy bym tutaj nie przychodził. Trzeba po prostu wygrać wszystkie mecze do końca, a zespół stać na to. Chcę pomóc „Sandecji”...

— Na zakończenie odejdźmy od sportu. Co sądzisz o Waszym prezydencie?

— W zasadzie nie wtrącam się do polityki, ale w tym wypadku mogę stwierdzić, iż Havel jest zbyt miękkim władcą. Uważam, że najodpowiedniejszym prezydentem republiki byłby aktualny premier Słowacji — Vladimír Mečiar.

— Dziękuję za rozmowę i życzę połamania nóg na murawie.

Rozmawiał: (DAN)

Stefan Varga:

Chcę pomóc „SANDECJI”

Pisaliśmy już na łamach „Głosu Sąddeckiego” o wzmocnieniu piłkarskiej drużyny „Sandecji” przez słowackiego internacjonalistę Stefana Vargę. Po zwycięskim meczu ze „Stalą” Sanok, w którym to pojedynku Stefan należał do najlepszych na boisku, poprosiliśmy sympatycznego pobratymca z południa o chwilę rozmowy.

— Przedstaw się bliżej sądeckim kibicom.

— Jestem rodowitym preszowianinem. Występowałem w reprezentacji Czecho-Słowacji, zaś jako piłkarz broniłem barw „Slovanu” Bratysława, „Ta-

Strzelectwo

O PUCHAR REDAKCJI „GŁOSU”

Działająca przy Zarządzie Zakładowym LOK w PKP-ZNTK Nowy Sącz sekcja strzelecka „Snajper” wspólnie z redakcją „Głosu” organizuje w niedzielę 28 kwietnia br. międzyzakładowe zawody strzeleckie o Wiosenny Puchar naszej redakcji. Celem zawodów jest popularyzacja strzelnictwa sportowego wśród załóg zakładów pracy. Rozegrane zostaną konkurencje w kategoriach KBKS (3 strzały próbne + 20 ocenianych z pozycji leżącej) oraz karabinka pneumatycznego (10 strzałów). Broń i amunicję zapewnią organizatorzy. Drużyny winne składać się z 5 osób: 4 mężczyzn plus 1 kobieta.

Przewidziano cenne nagrody indywidualne i zespołowe. Główne trofeum dla najlepszej drużyny (okazały puchar) funduje redakcja „Głosu Sąddeckiego”. Początek wiosennego strzelania o godz. 9.00 na strzelnicy ZW LOK przy ulicy Tarnowskiej w Nowym Sączu.

Zgłoszenia należy kierować pod adres: Józef Fiut, Nowy Sącz, ul. Kunegundy 47/31. Kontakt telefoniczny: 230-80, wewn. 21-22. Drużyny zgłaszać można również w dniu zawodów na strzelnicy od godz. 8.30. (de-wu)

Piłka ręczna

„BESKID” znów wygrywa

Spory sukces zanotowały na swym koncie drużyny juniorek i juniorek młodszych MKS-u „Beskid”. Prowadzony przez trenerów: Franciszka Wolaka i Jacka Gomulca zespół juniorek awansował do półfinałów Mistrzostw Polski, które odbędą się 19 — 24 kwietnia br. w Gorlicach. Przeciwnikami szczyptorników z Nowego Sącza będą „Sośnica” Gliwice (ubiegłoroczny mistrz kraju), „Zagłębie” Lublin oraz MKS Kraśnik. Do finału, zaplanowanego na 25 — 26 kwietnia w Gliwicach, awansują dwie najlepsze drużyny.

Juniorki młodsze natomiast (trener Włodzimierz Strzelec) wywalczyły awans do finałów XVIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, zawody te odbędą się w dniach 9 — 16 maja w Gnieźnie. Warto dodać, że w zespole występują zawodniczki mające za sobą występ w II lidze seniorek (Joanna Gomulec i Agnieszka Golińska — członkinie kadry narodowej, Renata Biernacka i Małgorzata Bomba). Gratulujemy i życzymy powodzenia.

Po serii II-ligowych niepowodzeń (główna przyczyna to plaga kontuzji), piłkarki ręczne „Beskidu” znów na fali. Na awans do I ligi szans już nie ma, cieszy však sportowa postawa sądeczanek, które walczą do końca. Ostatnio pokonały w Tarnowie miejscowy Pałac Młodzieży, skazując tym samym swe rywalki na degradację z II ligi. Końcowe wyniki dwumeczu: 54-34 (16-15) i 41-28 (22-9). „Beskid” wystąpił w składzie (po nazwisku ilość zdobytych goli): Żelazko-Górska 3 i 7, Tułstochowska 3 i 4, Kulig 11 i 3, Jarosz 2 i 3, Stokłosa 2 i 4, Rzymek 1 i 6, Raniewska 9 i 14, Gomulec 2 i -, Bomba 2 i -, Biernacka 0 i -. (D)

Brydż



Ogólnopolskie wyniki Korespondencyjnych Mistrzostw Polski po III kryterium, potwierdziły dobrą passę sądeckich zawodników. I tak: **Dusza** — **Grabowski** („Glinik” Gorlice) zajęli 7 miejsce z wynikiem 65,48%, **Jaśkiewicz** — **Tokarz** („Pałac” Nawojowa) 8 miejsce z 65,11%, a para **Borusiewicz** — **Brylka** — 35, z wynikiem 60,9%. Rezultaty te umocniły sądeckich zawodników na czołowych pozycjach w kraju.

W trzeciej lidze makroregionalnej „Sandecja” II rozegrała ostatni mecz w tym sezonie z „Glinikiem” Gorlice. Zwyciężyli sądeczanie wynikiem 16 — 14. Niestety, „Sandecja” po słabych występach musi opuścić tę klasę rozgrywkową, natomiast utrzymanie się „Glinika” uzależnione jest od wyników uzyskanych przez rzeczowskie drużyny, które mają rozegrać między sobą ostatnią sesję.

Honor Nowego Sącza uratowała trzecia drużyna „Sandecji”, która zajmując I miejsce w lidze wojewódzkiej awansowała do III ligi, luzując tym samym kolegów drugiego garnitur. A oto czołówka ligi wojewódzkiej: 1) „Sandecja” III — 208 pkt., 2) **Old Boys**, Zakopane — 206 pkt., 3) **LZS Strzeszyce** — 167 pkt., 4) „Pałac” Nawojowa 126 pkt. (j — j)



18 kwietnia — czwartek

program I

- 16.00 Wiadomości popołudniowe
- 16.10 Video-top
- 16.20 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz „O naturze rzeczy” — serial prod. USA
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Prawo prawa, czyli prawo na ulicy
- 17.45 Podróże na kresy: „Żydz i Drohobycz” — reportaż Stanisława Augusty
- 18.10 Ginące zawody: „Ludwisarstwo” — film dok. Krystyny Widerman
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc: „Stoneczna panienka i deszczowy kawaler”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Heroina” — serial prod. ang.
- 21.00 Pegaz
- 21.30 „Wszyscy na jednego” — program publicyst.
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 „Umschlagplatz” — film dok. Jaromir Jaaskalainena
- 23.35 Język angielski (54)

program II

- 16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich
- 17.00 Wspomnienie o Jonaszu Kofcie
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Cudowne lata” (41) — „Wiara” — serial prod. USA (powt.)
- 19.00 Magazyn „102”

- 19.30 Język niemiecki (24)
- 20.00 Studio Sport: 2 + 4, sporty motorowe, mecz koszykówki mężczyzn, kadra, liga
- 21.00 Express reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 Perły z lamusa: „Bicz z piasku” — film fab. prod. USA
- 23.20 CNN — Headline News

19 kwietnia — piątek

program I

- 16.00 Wiadomości popołudniowe
- 16.10 Video-top
- 16.20 Dla dzieci: „Lizak”
- 16.45 Dla najmłodszych: „Ciuchcia”
- 17.10 Język angielski dla dzieci
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 „Raport” — przegląd wydarzeń międzynarodowych
- 18.00 „10 minut”
- 18.10 „Chłopi” (3) — „Zrękowiny” — serial TP
- 19.00 Od „Kapitału” do kapitału
- 19.15 Dobranoc: „Bouli”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Miasteczko Twin Peaks” (6) — serial prod. USA
- 20.55 Weekend w „Jedynce”
- 21.05 „Klincz” — program publicyst. (KPN kontra SDRP)
- 22.05 „New York, New York” — reportaż
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 Gwiazdy włoskiej Rivieri

program II

- 16.00 „Malarstwo Żydów polskich” — program Ewy Czarneckiej i Wandy Lacrampe
- 16.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
- 17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości” (19) — „Kiedyś trzeba dorosnąć” — serial prod. austral.
- 18.00-21.30 Program regionalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport

- 21.55 „Crime story” — „Przesłuchani” — serial prod. USA
- 22.45 „Obrazy, słowa, dźwięki” — magazyn poświęcony sztuce
- 23.45 CNN — Headline News
- 24.00 „Noc z anteną 5” — program nocny z Wrocławia

20 kwietnia — sobota

program I

- 7.00 „W sobotę rano” — magazyn informacyjno-gospodarczy
- 7.45 Tydzień na działce
- 8.15 Piłkarska kadra czeka
- 8.35 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży oraz: „Było sobie życie” (16) — „Fabryka w wątrobie” — serial anim. prod. franc.
- 10.35 Język angielski dla dzieci
- 10.40 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
- 11.00 „Bellona” — wojskowy magazyn wydawniczy
- 11.25 Aktualności telegazety
- 12.00 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitarny (jazz we Francji)
- 13.30 „U siebie” — magazyn mniejszości narodowych
- 14.00 Walt Disney przedstawia: „Kaczki opowieści” — „Podwójna zamiana” (2-ost.)
- 15.15 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny
- 15.45 „Wyprawa pod podszewkę Alp” — „Olbrzymy i cuda kresu” — film dok. Jana Jakuba Kolskiego
- 16.20 „Rokendroler” — magazyn muzyki rockowej
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Exlibris
- 18.00 Reportaż
- 18.20 „Butik” — magazyn Grażyny Szczepińskiej
- 18.50 Z kamerą wśród zwierząt: „Pocztą

- ZOO
- 19.15 Dobranoc: „Domel”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Zwycięstwo” (2-ost.) — film fab. prod. włos.
- 21.40 „Kontra... punkt” — program Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego
- 22.05 Sportowa sobota
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 Film dokumentalny
- 23.20 „Harold i Maudo” — film prod. USA

21 kwietnia — niedziela

program I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.35 Kraj za miastem
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz „Kamienne tajemnice” (1) — serial prod. pol.-szwedz.
- 10.25 Język angielski dla dzieci
- 10.30 „Rzykanci” (4) — „Królestwo ciszy” — serial dok. prod. hiszp.
- 11.20 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
- 11.45 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.15 „Obrona cywilna” — wojskowy program publicyst.
- 13.00 Teatr dla dzieci: Ewa Nowacka „Dzień, noc — pora niczyja” (2)
- 14.00 „Pieprz i wanilia” — W krainach zielonego smoka i śpiewających syren — „Chiryczek w podróży”
- 14.40 Magazyn „Morze”
- 15.00 Z archiwum Teatru Telewizji: Bertold Brecht i Kurt Weill „Manadonny”
- 16.50 Telewizje
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy Piotra Nędzyńskiego
- 18.15 „Smak życia” — program Małgorzaty Snakowskiej
- 19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia — „Chip i Dale”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Jennie” (4) — serial prod. ang.
- 21.10 7 dni — świat

- 21.40 Sportowa niedziela
- 22.10 Wiadomości wieczorne
- 22.25 „Rewizja nadzwyczajna” — program Dariusza Baliszewskiego (sowieckie relacje w sprawie Katynia)

program II

- 8.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 8.50 Film dla niesłyszących: „Jennie” (4) — serial prod. ang.
- 10.00 CNN — Headline News
- 10.10 Jutro poniedziałek
- 10.30 Program lokalny
- 11.00 Czar starej płyty
- 11.20 „Muzyka, moja miłość” — Krzysztof Zanussi
- 11.50 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 12.30 Express Dimanche
- 12.45 Gość „Dwójki”
- 13.00 Polska Kronika Filmowa
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 Wiele fortepianów, wiele lat
- 14.10 Muzyczna antena „5”
- 14.40 Kino rodzinne: „Sas Boria Bads” (1) — serial prod. niem.
- 15.30 Polacy: „Kosmopolak” — film o Jacku Kaczmarskim
- 16.15 Podróże w czasie i przestrzeni: „Terra X: Mumie w krainie złota” — serial dok. prod. niem.
- 17.00 Studio Sport
- 17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych
- 18.30 „Uśmiech z Galicji” — teatrzyk „Zielona Gęś” (2)
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Telewizja na zyczenie
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: Muzyka Ernesto Lecuny
- 21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”: „Jiddischkeit” — recital Bente Kahan z Norwegii (2)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Mather love” (1) — serial ang.
- 22.40 Gość „Dwójki”
- 22.50 Rozmowy bez sekretów: Phil Conahu show — „Spór o marihuanę”
- 23.25 CNN — Headline News

W sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU”

Personalia

● Senator **Krzysztof Pawłowski** wraz z dwoma radnymi gminy N. Sącz udali się do USA na dwutygodniowe szkolenie przedstawicieli samorządów. Złośliwi pytają: czy wybraliśmy niedoszkołonych? (as)

★

● Prezydent **Jerzy Gwiżdż** zaniemógł. Odezwały się korzonki. W związku z tym po raz pierwszy posiedzenie Zarządu Miasta odbyło się na wyjeździe, w domu prezydenta, przy ul. Młyńskiej 4. (ew)

★

● Nowym wicekuratorem Oświaty i Wychowania została **Zenobia Kita** z Lublina. Kilku wizytatorów Kuratorium nie chciało nam podać nazwiska wiceszefowej. Odsyłali do... wydziału kadr! Dopiero z ust najbardziej kompetentnych usłyszeliśmy wyjaśnienie. Pani Zenobia jest doktorem filologii polskiej, ma 28-letni staż pracy w zawodzie. Przewodniczyła „S” Oświaty Regionu Środkowo-Wschodniego, była internowana w 1982 r., współtworzyła podziemną oświatę, posiada wielkie walory moralne i niepodważalne zalety zawodowe. (as)

★

● **Józef Połomski**, łowczy koła Łowieckiego Darz-Bór upolował tygrysa polskich kniei. Ryś ważący 32 kg został ubity z dubeltówki na uroczysku w Obidzy (Nadleśnictwo Stary Sącz), w ramach tzw. indywidualnego odstrzału. J. Połomski zasadał się na rysia przez 10 dni. „Kot” zagryzł cięcie jelenia i od czasu do czasu podchodził przekąsić kawałek szynki. Ostatnie podejście okazało się dlań fatalne. Skórka rysia jest bezcennym nie tylko myśliwskim trofeum. (as)



Sejmiku Samorządowego. Dyskusja była długa i burzliwa. Wreszcie postanowiono ją przerwać, aby w kuliach „wypracować” wspólne oświadczenie: „z uwagi na dobro ogólne radni wycofują wszystkie oskarżenia i pomówienia względem siebie, wzajemnie się przepraszają i deklarują wspólną, zgodną pracę. W związku z tym wycofuje się z porządku obrad punkty dotyczące odwołania przewodniczącego, Zarządu i delegatów do Sejmiku”.

● Na następnej sesji, znowu poszło na noże. Jak w rodzinie. Groziło to rozwodem i rozwód nastąpił. Rada Miasta i Gminy Limanowa podzieliła się na Radę Miasta i Radę Gminy. (as)

★

● Na posiedzeniu Obywatelskiego Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza dwaj plastycy przedstawili dwie różne koncepcje symbolu miasta. **Wojciech Szpineter** proponował wizerunek smoka, **Krzysztof Kulis** — żaby. **Magiel** proponuje żółwia „zdejętego” w przyspieszeniu. (as)

★

● W delikatesach przy Rynku (tych powstałych na miejscu „Konsumów”) sprzedaje się *konspolowskie* wędliny doliczając przy ich korojeniu 10 % marży. Jest to ekwiwalent za ubytki powstające w czasie krojenia. Do wędlin produkowanych w Dębicy nie dolicza się marży, albowiem dostawca ten nie dyktuje maksymalnych cen. „Konspol ustala najwyższe ceny na swoje wyroby, handlowcy muszą więc dodawać sztuczną marżę. Tylko dlaczego sprzedają po cenach maksymalnych? (as)

★

● W Nowym Sączu widziano nowy wóz policyjny. Jest nim „maluch” o numerze rejestracyjnym MOP 14-70. Niech drżą złoczyńcy poruszający się mercedesami! (as)

★

● Podczas spotkania rad miejskich Tarnowa i N. Sącza na stołach ustawionych w podkówkę wystawiono 9 półmisek z ciatkami. Z ogólnej liczby 144 ciastek zjedzono 7. (as)

★

● W ratuszu wyłożono skarbony projektu inż. **Witolda Króla**, architekta miejskiego, wykonaną nieodpłatnie przez ZNTK. W pierwszym dniu sądczanie wrzucili do niej hojną ręką 13.000 zł, w tym kilkanaście monet. Uzyskane ze społecznej zbiórki pieniądze przeznaczone mają być na obchody 700-lecia grodu. Odliczając dni w któ-

rym UM jest nieczynny, do dnia 1 stycznia 1992 r., kiedy to mają rozpocząć się uroczystości uzbiera się okrągła suma 2,5 mln zł. Jubileusz zapowiada się hucznie. (as)

★

■ Uczył **Marcin Marcina...** SANEPID poucza wszystkich o konieczności zachowania czystości i ładu, opornym wymierza kary. Tymczasem... Wystarczy zobaczyć budynek przy ul. Czarneckiego w Nowym Sączu, gdzie mieszczą się biura Wojewódzkiej Stacji SANEPID-u. Od dawna nie myte, zakurzone i powybijane szyby, porządek na korytarzu taki, że pozał się Boże! Dyrektorze Mieczkowski zobacz belkę we własnym oku, a nie żdźbło w oku drugiego...

★

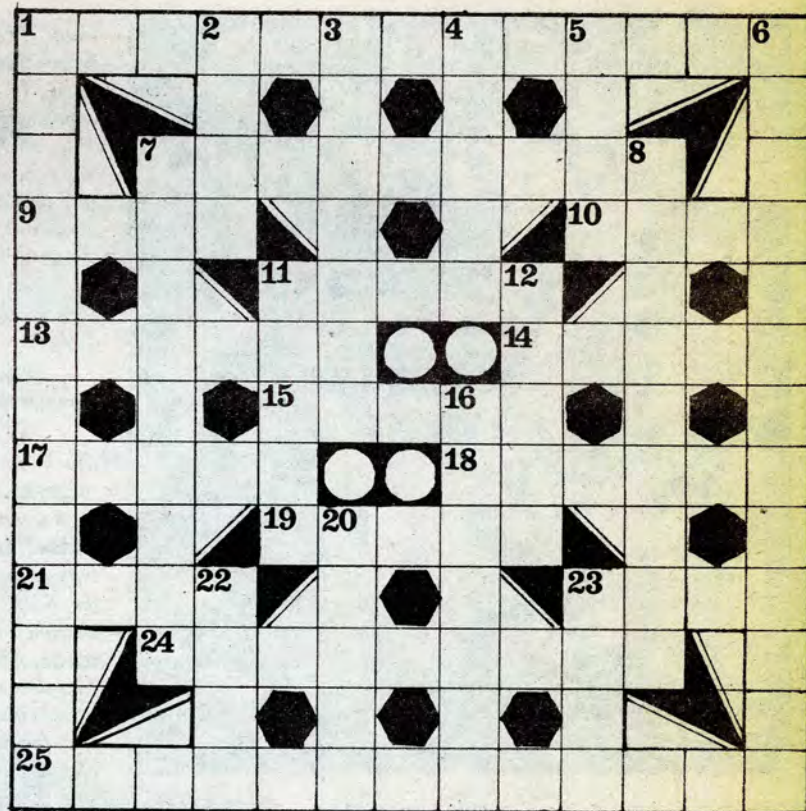
■ W jednym z sądeckich przedszkoli wychowawczynie zwróciła pięcioletniej dziewczynce uwagę, że ma za krótkie, niemodne już spodenki. Dziewczynka płacze, czuje się ośmieszona przed innymi koleżankami, wyklóca się z matką o nowe spodenki, ta pokazuje pustą portmonetę. Pani przedszkolanko, najlepiej czasem ugryźć się w język, nim człowiek coś palnie...

★

■ Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego nie stać na płacenie około 170 mln zł miesięcznie czynszu (same odsetki wynoszą 100 mln zł) i prawdopodobnie zrezygnuje z prowadzenia sklepu „Manhattan” w sądeckim osiedlu „Westerplatte”. Natomiast obok przygotowywany jest do otwarcia pawilon Peweksu. Przedsiębiorstwo wpłaciło 2 mld zł i stało się członkiem Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a więc czynsz będzie miał niższy. W sklepie ma być wszystko: od gumy do żucia począwszy, a skończywszy na zachodnich samochodach (ponoć tańszych o kilka milionów od wyrobów FSO). O taką Polskę nam chodziło?... (B)

★

■ Basen kąpielowy nad rzeką Łubiną w myśl prawa wodnego jest ściekiem komunalnym. Gdyby Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej była złośliwa miasto pozbawione byłoby jedynego czynnego otwartego basenu. Co na to dzieci i młodzież? Jak ryby, nie mają głosu? (K)



Poziomo:

- 1 — coś z pościeli
- 7 — nauka o psach
- 9 — ścisk, ciżba
- 10 — miasto w Indiach, niedaleko Dehli
- 11 — ostatni władca Troi
- 13 — nasza planeta
- 14 — bagienny las nad Amazonką
- 15 — zespół ludzi, drużyna
- 17 — srebrzysty lantanowiec
- 18 — instrument klawiszowy
- 19 — rybka akwariowa
- 21 — przewodzi bodźce czuciowe
- 23 — miasto w zach. Węgrzech
- 24 — natka pietruszki na ziemniakach
- 25 — wyznawcy religii rzymsko-katolickiej

Pionowo:

- 1 — narwaniec
- 2 — imię Lipińskiego, znanego karykaturzysty

- 3 — udaje zucha
- 4 — okres czasu w dziejach ziemi
- 5 — solowy utwór wokalny w operze
- 6 — układanie krzyżówki i rysowanie diagramu
- 7 — objaśnienie, przepis
- 8 — przesadne wyolbrzymienie objawów choroby
- 11 — w sztuce: Maria z Jezusem na kolanach
- 12 — kilogram lub kilometr
- 16 — od Anki, są bardzo chłodne
- 20 — kumpel — w żargonie przestępczym
- 22 — limak lub brzość
- 23 — lipcowa solenizantka

„STANKOS”

Krzyżówkę świąteczną trafnie rozwiązała: **Halina Rzeźnikiewicz** z Olszany i **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza. Nagrody prześlemy pocztą. Fundatorem książek jest księgarnia „Tradebooks”, Nowy Sącz, ul. Długosza 13, tel. 225-01. Dziękujemy!

Gawędy Groszka

W swojej konferansjerskiej karierze prowadziłem dziesiątki różnych imprez. Ile? — Nie pamiętam. Wśród nich były także imprezy pierwszomajowe. W związku z tym przypominam sobie świetną anegdotkę. Wojewodą nowosądeckim był **Antoni Rączka**, ksywa „lapa”. W czasie jednego z pamiętnych majów lało jak z cebra. W parku strzeleckim poza władzami była niewielka grupka gapiów. Impreza od strony technicznej przygotowana, puszczały głośną muzykę. Leje bez przerwy. Tu nastąpiło u mnie olśnienie. W pierwszym rzędzie siedzi **Rączka**. Mówię mimowolnie — wzniesmy rączki do nieba, może deszcz przestanie padać! — na chwilę deszcz ustał. Myślałem, że mnie wyleją za ten dowcip z pracy, ale nic takiego się nie stało. (K)

SCENA „GŁOSU” przedstawia dramat uliczny pt. CAŁKOWITA BLOKADA

Miejsce akcji: pokój w kamienicy czynszowej

Osoby: On i Ona — emerytowane małżeństwo (On siedzi w fotelu, Ona wchodzi do pokoju wymachując złożoną kartką papieru.)

ONA: Może byś przedstawił rządowi nasze ultimatum?

ON: Jakie ultimatum... Ja?

ONA: Tak, ty! Teraz wszyscy czegoś się domagają

— gazet nie czytasz?

ON: Tak, ale...

ONA: Więc napisałam sama, czego żądamy (pokazuje mu papier)

ON: (zdenerwowany, nie czytając) — Ale rząd, takiemu, jak ja szarakowi i tak to odrzuci!

ONA: To wyjdź na ulicę i protestuj, albo załóż głodówkę!

ON: (podrywa się z fotela) — My i bez tego... przy naszych rentach to mus!

ONA: (poirytowana, wali go pismem po głowie) — To idź i zablokuj drogę. Teraz to modne!

ON: (zasłaniając się rękami) — Daj mi spokój.

Nie będę się wygłupiał na stare lata!

ONA: Ty zawsze robisz mi na złość! Wybieraj: albo blokada drogi, albo ja!

ON: A niech cię!!! (wybiega z pokoju; trzask drzwi wyjściowych)

ONA: (podbiega do okna; po chwili na ulicy słychać pisk opon i stuk) — No oczywiście! Zablokował ulicę rzucając się pod samochód, ale ultimatum, aby mi zrobić na złość, nie wziął!!!

KURTYNA

(opada, blokując dojsię na scenę gwizdającej widowni) (ja-ja)

Odpryski

● Radni Limanowej nie mogli zdecydować: klócić się czy nie? Porządek pierwszej Sesji marcowej przewidywał m.in. odwołanie przewodniczącego Rady, członków Zarządu i delegatów do